...nistracja Tel. 182.40, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY: PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 g. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XII Nr. 285 Łódź wtorek 13 października 1936 r.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem 1. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 8 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.— Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. droższe.

Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 8 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Za kilka dni na wszystkich odcinkach rozpocznie się WIELKA OFENSYWA NA MADRYT.

8 TYSIĘCY DZIECI WYWIEZIONO DO WALENCJI.

LA CORUNA 13,10. Podany przez radio komunikat wojsk powstańczych donosi, że na odcinku Avila wojska gen. Mola zajęły miejscowości Naval Villa, Rosa del Cuerpu, oraz Cabal Sode de los Vidrios Na odcinku San Martin de Valde Iglesias wojska rządowe, które atakowały tam w celu odzyskania straconych pozycyj, zmuszone zostały do cofnęcia się przez lotnictwo powstańcze.

Radio Ilub w Tenerifie ogłosił o północy komunikat, donoszący, iż lotnicy powstańczy bombardowali port w Bilbao. Jedna z bomb padła na wojenny okręt rządowy wyrządzając b. znaczne szkody. Załoga tego okrętu udała się do miasta, protestując energicznie przeciwko kierownikom rządu madryckiego, którzy pomimo obietnic nie przysyłają żadnych posiłków dla odparcia wojsk gen. Franco. Z Salamanki donoszą, że główna kwatera gen. Franco komunikuje, iż za kilka dni na wszystkich odcinkach rozpocznie się wielka ofenzywa na Madryt.

Gen. Queipo de Llano podaje, że armia południowa zajęła Belmez, a w dniu dzisiejszym zdobędzie miasto Penarroya.

KOMUNIKAT RZĄDOWY

MADRYT, 13,10. Ogłoszony wczoraj komunikat urzędowy podaje, że o Oviedo toczą się krwawe walki. Na froncie aragońskim powstańcy odparci zostali po podjętym przez nich ataku na pozycje w Santuario de Jara pod Huesca.

REKWIZYCJA MATERACÓW I KOŁDER

MADRYT, 13. 10. — Dla zapewnienia wojskom możliwie najlepszych warunków bytu minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz o rekwizycji materaców, kołder i ciepłej odzieży.

We wszystkich innych mieszkaniach lokatorom pozostawi się po jednym materacu i po 2 kołdry na każde łóżko.

UWOLNIONY POTOMEK KOLUMBA.

MADRYT, 13. 10. — Dzień wczorajszy zaznaczył się uwolnieniem Ramona Carbajal Colon, ostatniego potomka Krzysztofa Kolumba. Colono, który więziony był od kilku tygodni w Bilbao, natychmiast po odzyskaniu wolności odjechał do Francji. Na rzecz jego zwolnienia występował przed rządem madryckim charrge d'affaires Argentyny.

WALENCJA, 13. 10. — Liczba przybyłych do Walencji dzieci madryckich wynosi obecnie 8 tysięcy. Dzieci te zostaną wysłane do różnych kolonii na wybrzeżu Lewantu.

GŁOŚNIKI NA FRONCIE.

BURGOS, 13. 10. — Dowództwo wojsk powstańczych zainstalowało na niektórych odcinkach frontu głośniki, za pośrednictwem których nadaje się dla wojsk rządowych komunikaty radiostacyj powstańczych.

W Galicji wojska powstańcze umocnione oddziałami marokańskich legionistów, posunęły się naprzód w kierunku Oviedo, zajmując silnie umocnioną miejscowość Soto, na północo-zachód od Oviedo u stóp góry Maranco.

rozpocznie się ciągnienie I-szej klasy

Kup niezwłocznie los w słynnej ze szczęścia kolekturze J. WOLANOW, Łódź, Piotrkowska 11 i 72

Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwrotną pocztą. Konto P. K. O. 141795

Pamiętaj! Wolanów stale wzbogaca!

Polskie sztandary na amerykańskich ziemiach.

Wielkie uroczystości ku czci Pułaskiego.

NOWY JORK, 13.10. Z okazji dnia Pułaskiego, proklamowanego przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz gubernatorów poszczególnych stanów, odbyły się we wszystkich większych miastach oraz osiedlach, zamieszkałych przez Polaków, uroczyste obchody, połączone z nabożeństwami i akademiami przy licznym udziale miejscowej Polonii i reprezentantów władz amerykańskich. Wszystkie budynki rządowe udekorowane były flagami. W dzielnicach polskich Chicago i Buffalo powiewały na wszystkich domach sztandary obu państw.

W Waszyngtonie, Chicago i innych miastach złożono przed pomnikami Pułaskiego wieńce, po czym odbyły się defilady uczestników uroczystości, członków stowarzyszeń i organizacyj ze sztandarami oraz dzieci w strojach narodowych. Wyjątkowo uroczysty charakter miał obchód w mieście Springfield (stan Massachusetts), gdzie połączono go z 300-leciem założenia miasta. Przemówienie wygłosił ambasador Potocki, który ofiarował muzeum miejscowemu tablicę z podobizną Marszałka Piłsudskiego.

Cała prasa amerykańska zamieszcza obszerne sprawozdania z urządzonych obchodów.

ZATARG SOWIECKO-JAPOŃSKI.

Szczegóły gwałtownej strzelaniny na pograniczu Mandżurii

MOSKWA 13,10. Agencja Tass podaje: dnia 11 października o godz. 7 m. 30 zbrojny oddział japoński, złożony z 35 ludzi przekroczył granicę o 3 i pół klm. na południe od miejscowości Pakczekori na najbardziej południowym odcinku granicy sowiecko- mandżurskiej. Spostrzegłszy zbliżający się patrol sowiecki straży granicznej, Japończycy otworzyli gwałtowny ogień z karabinów i kulomiotów. W wyniku strzelaniny, która trwała pół godziny, oddział japoński cofnął się na terytorium mandżurskie.

Tegoż dnia o g. 15.40 w odległości 3 do 4 km na północno - wschód od miejscowości Salbakori, pomiędzy słupami granicznymi 11 i 12, żołnierze japońscy i mandżurscy otworzyli ogień na patrol sowieckiej straży granicznej z okopów, znajdujących się na terytorium sowieckim w pobliżu granicy. Sowiecka straż graniczna odpowiedziała ogiem i zmusiła żołnierzy japońskich i mandżurskich do wycofania się na terytorium Mandżurii.

Szef drugiego departamentu wschodniego komisarjatu ludowego spraw zagranicznych Kozłowski, zaprosił do siebie charge d'affaires japońskiego Sako, wobec którego złożył protest przeciwko nowemu pogwałceniu granicy sowieckiej, domagając się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności i wydania zarządzeń w celu niedopuszczenia do podobnych zajść w przyszłości.

Grabarze „Banku Zagłębia" staną ponownie przed sądem.

SOSNOWIEC, 13.10. Swego czasu głośny był w Zagłębiu proces o systematyczne okradanie „Banku Zagłębia" i doprowadzenie tego banku w końcu do bankructwa.

Główni oskarżeni w tym procesie prezes Felicjan Wieczorek i dyrektor Żuchowski, skazani na kilkuletnie więzienie dotąd odsiadują karę w więzieniu będzińskim co jednak nie wróciło i nie wróci krwawą pracą zdobytych oszczędności,

setkom drobnych ciułaczy.

W „Banku Zagłębia" lokowali oszczędności przeważnie najbiedniejsi, spośród których niejeden stracił oszczędności całego życia i pozostał bez środków utrzymania

Po ujawnieniu nadużyć i ogłoszeniu bankructwa, wśród poszkodowanych działy się straszne sceny rozpaczy.

Wieczorek i Żuchowski otrzymali wtedy miano grabarzy „Banku Zagłębia".

Proces, o którym w Zagłębiu prawie że już zapomniano, zostanie w najbliższej przyszłości powtórzony, ponieważ syndyk masy upadłości, adw. Braun wystąpił do sądu z powództwem cywilnym o 377 tys. złotych.

Odpowiadać będą członkowie b. zarządu oraz Rady Nadzorczej, gdyż niektórzy z nich posiadają duże majątki.

Proces zapowiada się b. ciekawie.

1500 robotników portowych zastrajkowało w Manchesterze.

LONDYN, 13.10. W Manchesterze wybuchł strajk 1.500 robotników portowych, którzy dają w ten sposób wyraz sympatii dla towarzyszów swych, zwolnionych z pracy wskutek odmowy wyładowania siarczanu i wapna jako szkodliwych dla oczu.

WOJNA W HISZPANII.

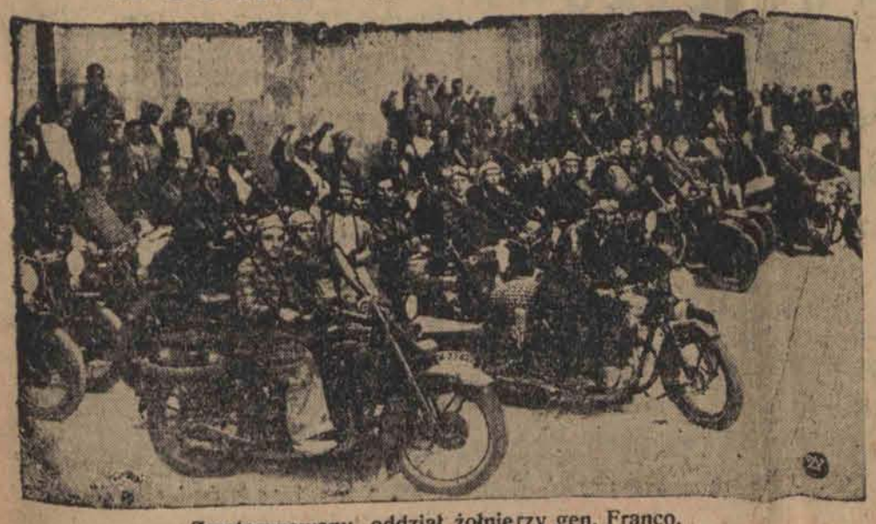

Zmotoryzowany oddział żołnierzy gen. Franco.

Pięciu górników pod zwałami węgla

WSZYSTKICH URATOWANO.

KATOWICE, 13. 10. — W podziemiach kopalni „Michał" w Michałkowicach zdarzyła się tragiczna katastrofa.

W godzinach przedpołudniowych zawalił się jeden z filarów, grzebiąc pod zwałami węgla 5 górników. Trzech spośród nich udało się po chwili odgrzebać, przy czym okazało się, że dwóch odniosło lekkie okaleczenia, natomiast trzeci, rębacz, Paweł Wieczorek z Wielkiej Dąbrówki doznał ciężkiego okaleczenia głowy i górnych części ciała.

Inni dwaj górnicy, Kaczmarek z Bytkowa i Józef Prędki z Michałkowic zostali odkopani dopiero po dwóch godzinach wytężonej akcji ratunkowej. Kaczmarek doznał złamania nogi i ciężkich okaleczeń głowy i całego ciała, zaś Prędki odniósł poważne okaleczenia głowy i doznał zmiażdżenia niektórych części ciała.

Wszystkich trzech ciężko rannych górników odstawiono do szpitala Spółki Braterskiej w Siemianowicach. Życie ich nie jest zagrożone.

Tramwajarze czekają na odpowiedź

INTERWENCJA WŁADZ WOJEWÓDZKICH.

ŁÓDŹ 13 października. Wczoraj Klasowy Związek Tramwajarzy interweniował w Zarządzie Miejskim i Urzędzie Wojewódzkim w sprawie złożonych w swoim czasie postulatów tramwajarzy w Zarządzie KEŁ. a dotychczas nieuwzględnionych.

Jak się dowiadujemy, Urząd Wojewódzki, w związku z mającym się odbyć posiedzeniem Zarządu KEŁ. podejmie dziś interwencję celem zlikwidowania zatargu.

Ciepło jeszcze wróci!

Tak twierdzą podkrakowscy chłopi.

KRAKÓW 13,10. Pod Krakowem ludwiejski twierdzi, że po srogich zimnach, jakie panowały na całym obszarze Polski, w najbliższych dniach nastąpi znaczne ocieplenie temperatury. Swoje spostrzeżenia opierają na tym, że jaskółki jeszcze nie odleciały na południe. Np. w Bronowicach pod Krakowem jaskółki sprytnie ulokowały się po oborach i stajniach, gdzie porobiły sobie gniazdka. Z tego sądzić należy, że miłe ptaki nie mają zamiaru zimować u nas, a jedynie chcą przeczekać okres wczesnej zimy, aż przyjdzie cudna polska złota jesień, aby wtedy uciec gdzieś na południe.

Likwidacja strajku okupacyjnego

w fabryce pończoch.

Łódź, 13 października. — Wczoraj w godzinach wieczornych odbyła się w Inspektoracie Pracy konferencja w sprawie strajku okupacyjnego w fabryce pończoch Grinberga (Zachodnia 70). W wyniku tej konferencji doszło do porozumienia. Firma zgodziła się nie przeprowadzać redukcji i po uzgodnieniu szeregu drobnych kwestji podpisano odpowiedni protokół likwidujący strajk.

Dziś robotnicy przystąpili do pracy.

Dziś o g. 9.30 rozpoczęła się w Okręgowym Inspektoracie Pracy pod przewodnictwem inż. Wyrzykowskiego konferencja w sprawie zatargu w piekarniach.

W konferencji tej biorą udział przedstawiciele obu stron.

Inspektorzy i zastępcy inspektorów pracy przeprowadzili ostatnio szereg lustracji zakładów przemysłowych. W wyniku tych lustracji spisano szereg protokółów.

Ciekawy proces w Sądzie Okręgowym

Urzędnik wojewódzki na ławie oskarżonych

ŁÓDŹ dnia 13 października. Dziś w Sądzie Okręgowym rozpoczęła się rozprawa przeciwko p. Dębowskiemu urzędnikowi Urzędu Wojewódzkiego z oskarżenia ppułk. Więckowskiego i p. Więckowskiej, kierowniczki Miejskiej Pracowni Psychologicznej za umieszczenie w wychodzącym w swoim czasie czasopismie „Łódzki Tygodnik Narodowy" artykułu zniesławiającego pp. Więckowskich.

Rozprawie sądowej przewodniczy sędzia Leon Łoziński.

Dolar 5.28½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.28 i pół, funty angielskie 25.98

Franki szwajcarskie 122.— (za 100), franki francuskie 24.76, za liry włoskie płacono 24.40 (za 100).

Zajścia antyfaszystowskie w Londynie.

W Londynie doszło w niedzielę do nowych starć ulicznych między faszystami a komunistami. Na zdjęciu moment kiedy policja rozpędza manifestantów.

KINO-TEATR
CORSO

Wielki podwójny program!

Nie miała baba kłopotu
W roli głównej: WALTER, ZNICZ, SIELANSKI i inni
Humor! Śmiech! Bomba!

II. Córka Generała Pankratowa
W roli głównej: Nora Ney, Brodniewicz. Niebywała treść.
Początek o godz. 4 pp. w soboty i niedziele o godz. 12. Ceny od 50 gr.

Echa procesu Ślepego Maksa

B. naczelnik urzędu śledczego przed sądem

ŁÓDŹ 13,10. W Sądzie Okręgowym w Łodzi rozpoczął się wczoraj proces przeciwko podinspektorowi policji Noskowi, byemu naczelnikowi wojewódzkiego urzędu śledczego.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Ilinicz, wotują sędziowie Wiśniewski i Merson. Oskarża prok. Skąpski. — Obronę wnoszą adwokaci: dr. Aschenbrenner z Krakowa i Gajewski. Lista świadków obejmuje 28 nazwisk.

Sprawa podinsp. Noska obraca się całkowicie w orbicie głośnego w swoim czasie procesu przeciwko Maksowi Bornsteinowi: w tym kilka dnia trwającym procesie mała część rozprawy toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżeni Bornstein i Grunis wyjaśniali w toku niejawnych obrad sądu, co „Ślepego Maksa" łączyło z policją, jak dalece sięgały usługi Bornsteina wobec policji itd. już wtedy było rzeczą wiadomą, że Bornstein był konfidentem insp. Noska i że insp. Nosek w znacznej mierze z tych jego usług korzystał. Nie było jednak mowy podówczas o tym, by dzisiejszy oskarżony ponosił choćby najmniejszą pośrednią współwinę za przestępstwa, za które Ślepy Maks podówczas przed sądem odpowiadał.

Bornstein nie został na rozprawę dopuszczony. Ten świadek odbywa karę więzienia i jego zeznania zostaną odczytane.

Akt oskarżenia podaje sylwetkę Ślepego Maksa według danych z rozprawy przeciwko niemu i podnosi niemal zażyłe stosunki, łączące tego człowieka ze świata podziemnego z oskarżonym, zajmującym naczelne stanowisko w policji łódzkiej. Szczególnie obszernie zajmuje się akt oskarżenia dwiema z pośród 18 spraw, za które Ślepy Maks odpowiadał.

W pierwszej, w której Bornstein występował jako „arbiter" w sporze pomiędzy administratorem i właścicielem majątku Wilkowice pod Brzezinami nikt inny— głosi akt oskarżenia— tylko sam p. Nosek „desygnował Bornsteina do majątku i powierzył mu misję niemal kryminalną". W drugim wypadku w sporze majątkowym w rodzinie Kaszubów, znów występował Maks Bornstein jako osoba niemal urzędowa i znów nietylko powoływał się na insp. Noska, lecz został jakoby przez niego wysunięty.

Wreszcie trzecia sprawa, objęta art. 143 kodeksu karnego. Chodzi o anonim, wysłany przez Maksa Bornsteina przeciwko nadkomisarzowi Weyerowi. Anonim ów zawierał pewne dane, które — jak chce akt oskarżenia — mogły być znane tylko insp. Noskowi i kilku najwyżej postawionym osobom w policji łódzkiej, biorącym udział w ściśle poufnej konferencji w lokalu urzędu wojewódzkiego. Ponieważ Bornstein te szczegóły w swym anonimie przytoczył — zatem — wywodzi akt oskarżenia — nikt inny tylko insp. Nosek, tak zażyły z „ślepym Maksem" mógł go w te szczegóły wtajemniczyć.

Ponadto akt oskarżenia podaje, że dzisiejszy oskarżony bywał u Bornsteina, że widywano ich razem w restauracjach, że interweniował na jego rzecz, gdy mu władze odmówiły koncesji na prowadzenie biura próśb i podań „Obrona" itd.

Po odczytaniu aktu oskarżenia złożył wyjaśnienia podinspektor Nosek. Oświadczył on, że zetknął się z Bornsteinem po roku pobytu w Łodzi przez przodownika Stefankiewicza, który go wskazał jako swego konfidenta. Insp. Nosek korzystał z Bornsteina często i jego usługi dla sprawy walki z przestępczością cenił. Ponadto Bornstein został do pewnego stopnia polecony przez ówczesnego burmistrza m. Aleksandrowa p. Andrzejaka.

Dalej oświadczył insp. Nosek:

— Akt oskarżenia zarzuca mi, że byłem stałym gościem w domu „Ślepego Maksa" Tak nie jest. Byłem u niego kilkakrotnie, trzy, cztery razy najwyżej. Po raz pierwszy znalazłem się w mieszkaniu Bornsteina na skutek wezwania telefonicznego od p. Andrzejaka, który był u niego z żoną. Wypiliśmy wtedy po kieliszku koniaku. Ponadto spotykałem się z nim często, nie tylko w biurze urzędu ale i poza biurem. Wzywałem go do siebie, kazałem mu przyjść do restauracji „Tivoli" i nawet, gdybym z nim miał o czemś pomówić — zawsze tylko w sprawach służbowych — płaciłem za jego kawę lub wodę. Bornstein nie pił alkoholu zupełnie. Ja go wyzyskiwałem jako konfidenta, jako informatora, gdybym miał za swych wszystkich konfidentów odpowiadać, jak za Bornsteina, tobym musiał odpowiadać za setki innych, którzy siedzieli, siedzą i będą siedzieć!

A poza tym przecież dla Maksa Bornsteina starało się pewne grono osób o Krzyż Niepodległości. O tym są dane w aktach.

Oskarżony podaje szczegółowo, na czym owe zasługi polegały. W roku 1905 przechowywać miał Bornstein wraz z właścicielką jakiejś oberży pod Konstantynowem dwóch niepodległościowców.

Oskarżony: — Takie informacje o Bornsteinie dochodziły mnie z ust osób wysoce miarodajnych. O tym, by się zajmował szantażem i terorem — nie wiedziałem Zresztą, przecież Bornstein był konfidentem. A na konfidenta ja biorę osobnika z odpowiedniej sfery. Przychodzę również do konfidenta tylko z pieniędzmi i czasem z wódką.

W sprawie anonimu podinsp. Nosek oświadcza, że jako zastępca woj. komendanta policji mógł otwarcie wystąpić przeciwko swym podwładnym.

Adw. Aschenbrenner: — Jakie konkretne usługi oddał Bornstein policji w walce z przestępczością?

Po krótkiej naradzie sąd zarządza niejawność rozprawy odnośnie odpowiedzi na to pytanie.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Po wznowieniu jawności sąd przyjmuje personalia świadków. Zeznaje pierwszy ze świadków zamiejscowych — Grodzicki.

Zeznania te nic konkretnego do sprawy nie wnoszą.

Św. Andrzejak nie przeczy, że łączyły go z Bornsteinem całkiem swoiste, w pewnej mierze zażyłe stosunki. Świadek nie wiedział o Bornsteinie nic złego, zapoznał insp. Noska z Bornsteinem i interweniował na rzecz „Maksa" w sprawie jego biura próśb.

W sprawach sporu w rodzinie Kaszubów zeznaje kilku dalszych świadków. Kaszubowie skarżyli się, że im Maks Bornstein grozi. Inspektor Nosek oświadczył, że trzeba go będzie odsunąć.

Przodownik policji śledczej Stefaniak zeznaje:

Świadek:— P. inspektor Nosek miał jowialny sposób traktowania ludzi. Nie dbał o formy i nieraz poklepał mnie po ramieniu a nieraz i w mojej obecności— Bornsteina. Postępował tak z ludźmi wogóle. Był dostępny i dlatego może się wydawać, że jest nawet z Bornsteinem na stopie zażyłej.

Adw. Aschenbrenner: —A czy się świadek moralnością i opinią tego konfidenta nie interesował?

Świadek:— Wiedziałem, że nie był karany. A zresztą, gdybym nawet wiedział, że był karany toby mnie to do niego nie zraziło. Miewamy konfidentów nawet z wyrokami skazującymi.

Adw. Aschenbrenner: — A jakie to usługi wyświadczył Bornstein policji?

Świadek:— Wykrył— pamiętam, aferę sacharynową, skarb państwa poniósłby wielkie straty, gdybyśmy tej sprawy nie rozwiązali. Po jej ujawnieniu odebrałem anonimowy telefon, w którym ktoś mi proponował 7 tysięcy złotych za podanie konfidenta — sprawcy ujawnienia afery. Złożyłem o tym raport.

Na zeznaniach tego świadka sąd przerwał rozprawę do dziś rano.

Właściciele domów przy ul. Brzeźnej protestują

przeciw umieszczaniu zbiorni dla żebraków w tym punkcie

ŁÓDŹ, 13. 10. — Powołane do życia T-wo Przeciwżebracze zakończyło już całkowicie prace przygotowawcze do rozpoczęcia akcji walki z plagą zawodowego żebractwa w naszym mieście.

Zostały przygotowane odpowiednie odezwy, ulotki, legitymacje i szyldziki stwierdzające przynależność do T-wa jednym słowem prace są posunięte tak daleko, że akcja może być natychmiast rozpoczęta.

Niestety T-wo musi wstrzymać rozpoczęcie tejże akcji, do chwili kiedy Ministerstwo Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych rozciągnie obowiązującą ustawę o walce z żebractwem na teren miasta Łodzi. Sprawa ta znajduje się na najlepszej drodze i należy oczekiwać, że rozporządzenie odpowiednie zostanie w najbliższym czasie wydane.

Przy okazji należy nadmienić o niezwykle charakterystycznym wypadku. Jak podawaliśmy w związku z akcją przygotowawczą do walki z żebractwem Zarząd Miejski rozpoczął pertraktacje celem nabycia przy ulicy Brzeźnej nieruchomości po fabrycznej w której projektowane jest urządzenie zbiorni dla żebraków.

Otóż w związku z tym projektem właściciele nieruchomości mieszczących się na ulicy Brzeźnej zwrócili się z prośbą do Zarządu Miejskiego by zaniechano tego projektu, gdyż umieszczenie tej zbiorni w tym punkcie według ich opinii „obrzydziło by życie" mieszkańcom najbliższych domów.

W związku z tą interwencją powstaje pytanie, czy i w innych punktach miasta sprawa nie przybrałaby podobnego charakteru. W takim razie zbiorni nie możnaby było w żadnym punkcie miasta umieścić.

—oOo—

ŻYCIE PABIANIC.

Roboty publiczne na ukończeniu

Widmo zimy i głodu.

Prowadzone przez Zarząd Miejski w Pabianicach z funduszów Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Łodzi roboty publiczne miejskie mają się już ku końcowi. Bezrobotni zatrudnieni będą jeszcze do końca października i najprawdopodobniej z dniem 1 listopada roboty zostaną przerwane aż do wiosny roku następnego. To też obecnie jak rok rocznie wyłania się przed bezrobotnymi zagadnienie bytu w okresie zimy, najcięższej pory roku dla bezrobotnych. Część sezonowców t. j. ci, którzy wyrobili odpowiedni czasokres przejdzie na zapomogę państwową Funduszu Bezrobocia. Pozostali znajdą się bez żadnych środków do życia i tymi zajmie się Obywatelski Komitet Pomocy dla Bezrobotnych, który udzielać im będzie pomocy doraźnej. Aby ulżyć doli tej kategorii sezonowców, Zarząd Miejski czyni starania na uzyskanie jeszcze dodatkowych funduszów na prowadzenie robót tak długo, aż wszyscy sezonowcy przepracują okres czasu przewidziany ustawą i przejdą na zapomogę państwową. Czy te słuszne i celowe zamierzenia Zarządu Miejskiego dadzą się zrealizować, okaże najbliższa przyszłość.

NOWE BOISKO SZKOLNE.

Nowa piękna szkoła powszechna, jaka stanęła przy ul. Pułaskiego, który to budynek odkupiony został przez miasto od seminarium nauczycielskiego Polskiej Macierzy Szkolnej, nie posiada odpowiedniego boiska dla sportów dziecięcych, co było jedynym złem tej posesji. Pragnąc zaopatrzyć szkołę we wszystkie wymagane urządzenia, Zarząd Miejski zakupił przyległy plac i zakupiony teren przeznaczył na boisko szkolne. Obecnie na tym miejscu znajduje się drewniany dom, który zostanie rozebrany i cały teren zniweluje się według potrzeb.

ZA AWANTURY — DO ARESZTU.

Markiewicz Feliks ze wsi Chechło pod Pabianicami podczas swego pobytu w mieście upił się do nieprzytomności i wyprawiał awantury na ulicy, zaczepiając przechodniów.

Podobnie spisał się niejaki Kil Wacław, zamieszkały stale w Rudzie Pabianickiej ul. Staszyca 26, który do Pabianic przyjechał w odwiedziny do swych znajomych.

Obu pijanych gości osadzono w areszcie aż do wytrzeźwienia, przyczem spisana protokóły.

Lewczyk Jan, zamieszkały przy ul. Warszawskiej 69. będąc w stanie nietrzeźwym powybijał szyby w jednym z domów przy ul. Żwirki i Wigury Nr. 84.

Pociągnięto go do odpowiedzialności karnej.

PORANEK RODZINY RADIOWEJ.

W sali Kinoteratru miejskiego przy ul. Gdańskiej w dniu onegdajszym w godz. południowych odbył się Propagandowy Poranek zorganizowany staraniem Oddziału Pabianickiego Łódzkiej Rodziny Radiowej.

W poranku brali udział: Chór Tow. Śpiew. „Moniuszko", Chór rewellersów oraz 3 wychowankowie internatu dla ociemniałych.

Występy ociemniałych głęboko wzruszyły całą widownię, która nie szczędziła im oklasków.

Poranek udał się w zupełności i przyczynił się do popularyzacji idei Rodziny Radiowej.

Popierajcie Czerwony Krzyż

ŻYCIE ZGIERZA.

Manifestacja szkół powszechnych.

Ubiegły tydzień poświęcony propagandzie budowy szkół powszechnych zakończony został w Zgierzu wielką manifestacją młodzieży szkół powszechnych.

Zwłaszcza sobotni pochód „powszechniaków", jaki przy dźwiękach orkiestr przeszedł ulicami miasta, niosąc transparenty z napisami domagającymi się nowych izb szkolnych, miejsca dla olbrzymiej ilości tych dzieci, które z powodu niedostatecznego pomieszczenia pozbawione są światła nauki, wywarł duże wrażenie.

W niedzielę odbyło się uroczyste nabożeństwo szkolne o godz. 9 rano z udziałem wszystkich szkół powszechnych, zaś o godz. 11,30 wygłosił publiczne przemówienie b. prezydent Świercz gorliwy opiekun szkolnictwa, na placu Marszałka Piłsudskiego. Przemówienie zilustrowało obecny stan szkolnictwa oraz jego bolączki z powodu braku gmachów szkolnych i niedostatecznej liczby nauczycieli. W obecnym kryzysie samo państwo nie zdoła rozwiązać tego palącego problemu dostarczenia około 20,000 izb szkolnych i odwołać się musi do społeczeństwa, którego zbiorowy wysiłek może zredukować te niedomagania, bez specjalnych wstrząsów i uszczerbku w finansach państwowych.

Wszyscy winni należeć do istniejącego Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, które posiada swoje placówki w każdej szkole powszechnej. Składki członkowskie 2 zł. rocznie stworzą miliony.

ZŁA KONJUNKTURA W PRZĘDZALNIACH.

Od dłuższego czasu w miejscowych przędzalniach kuleje praca, która odbywa się b. nieregularnie, co najbardziej odczuwają robotnicy, zwłaszcza że ceny artykułów spożywczych ostatnio bardzo zwyżkują. Z drugiej strony obserwujemy fakt, że podczas gdy jedne fabryki stale kuleją, np. przędzalnia „Emilii Hoch i S-ka" pracuje całą parą przez 3 zmiany i, gdy władze cofnęły zezwolenie na pracę w nocy, wywołano strajk w tej firmie. Trochę nienormalne zjawisko.

—:0:—

ZDARZENIA I WYPADKI

(—) W miejscowości Hof na pograniczu bawarsko - czeskim odbyła się w niedzielę uroczystość otwarcia domu imienia Adolfa Hitlera. Na uroczystości tej przemawiał m. in. zastępca partyjny kanclerza, Rudolf Hess, który obszernie omówił sytuację gospodarczą Niemiec.

Mówca podkreślił osiągnięcie przez Niemcy samowystarczalności w wielu dziedzinach gospodarki aprowizacyjnej, jednak niektóre produkty Rzesza musi sprowadzać z zagranicy i to powoduje niekiedy trudności w zaopatrywaniu ludności w produkty żywnościowe.

W przyszłości — mówił Hess — gotowi jesteśmy spożywać mniej tłuszczu, czy świniny, gdyż wiemy, że ta mała ofiara jest ofiarą na ołtarzu utrzymania wolności naszego narodu. Jest jeszcze jedno ważne hasło: „Armaty zamiast masła!". Wódz nasz nie czyni nic połowicznie. Ponieważ całe uzbrojenie świata zmusiło nas do zbrojeń, zbroimy się również na całego.

(—) Ameryka sprzedawać będzie złoto bankom emisyjnym Anglii i Francji dla ułatwienia kontroli kursu walut.

(—) Niemcy złożyły w Berlinie protest przeciwko brytyjsko - sowieckiemu traktatowi morskiemu.

(—) Przywódca rexistów belgijskich, Degrelle, oskarżył publicznie ministra komunikacji, Jaspara, o fałszowanie bilansów przedsiębiorstw transportowych.

(—) W uroczystym pogrzebie ofiar „Pourquoi pas" w Paryżu wziął udział również prezydent Lebrun.

(—) W dniach od 15 do 18 bm. włącznie odbędą prezydia obu izb ustawodawczych z marszałkami Prystorem i Carem na czele oraz wszyscy członkowie komisji budżetowych Sejmu i Senatu w towarzystwie wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, ministra rolnictwa Poniatowskiego, ministra przemysłu i handlu Romana oraz ministra komunikacji Ulrycha wielki przegląd robót inwestycyjnych na wielkiej połaci Rzeczypospolitej.

(—) Wczoraj o g. 16 na przedmieściu Brześcia nad Bugiem uległ katastrofie samochód, w którym znajdowali się: wojewoda poleski Radwański, dyrektor departamentu drogowego Min. Komunikacji Siła - Nowicki, inż. Tryliński oraz szofer Min. Komunikacji.

Przy mijaniu furmanki samochód najechał na drzewo i uległ rozbiciu. Dyr. Siła - Nowicki i szofer zostali zabici. Wicewojewoda Radwański uległ szokowi nerwowemu. Rani przewiezieni zostali do szpitala miejskiego, a zabici do kostnicy.

(—) Wczoraj odbył się uroczysty ingres J. E. ks. biskupa Jasińskiego, odbywającego wizytację kanoniczną, do fary piotrkowskiej.

(—) Dotychczas została wykończona jedna trzecia część tunelu między ul. Tramwajową a Wysoką pod torami kolejowymi stacji Łódź - Fabryczna. Cały tunel zostanie oddany do użytku za dwa lata.

(—) Wczoraj w trzecim dniu swego pobytu, kurator Ambroziewicz dokonał szczegółowej inspekcji szkół średnich, zarówno państwowych jak i społecznych i prywatnych. Dziś, w ostatnim dniu pobytu, wizytować on będzie szkoły powszechne i zawodowe. — W godzinach popołudniowych odbędzie się konferencja, na której omówione zostaną wyniki inspekcji.

(—) Ruch budowlany w Łodzi wzmaga się w dalszym ciągu, mimo zbliżających się chłodów zimowych. Do inspekcji budowlanej Zarządu Miejskiego wpłynęło 216 projektów budowlanych.

(—) W ostatnim tygodniu zanotowano w Łodzi wzrost zachorowań na dur brzuszny.

PONURY DZIEŃ

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 13. 10. — Dziś o g. 9 rano termometr wykazywał 5 stopni powyżej zera. W ciągu ubiegłej nocy minimalna temperatura wynosiła plus 3 stopnie. — Ciśnienie barometryczne spadło do 749 mm zapowiadając dalsze pogorszenie się pogody. — Słabe wiatry zachodnie, zachmurzenie nieba całkowite.

Klucha z ranami.

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 13. 10. — Dziś rano pogotowie Czerwonego Krzyża wezwane zostało do Rywki Adamowskiej, lat 32, zamieszkałej wraz z mężem przy ul. Śródmiejskiej 44.

R. Adamowska uległa zaczadzeniu.

Po zastosowaniu zabiegów lekarz pozostawił ją w mieszkaniu.

Przyczyną zaczadzenia — wadliwa budowa pieca.

— Klucha Wojciech, 40-letni robotnik, zamieszkały przy ul. Pabianickiej 1, doznał przy pracy rany ciętej lewej stopy. Pomocy lekarskiej udzieliło Pogotowie Czerwonego Krzyża, pozostawiając poszkodowanego na miejscu.

— Na szosie Pabianickiej spadł z wozu wieśniak Jankowski Józef, lat 35, zamieszkały w Łowiczu, łamiąc sobie prawą nogę.

Lekarz Pogotowia Miejskiego założył Jankowskiemu unieruchamiający opatrunek i skierował go do szpitala miejskiego.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dr med.
Edward REICHER
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
Południowa 28, tel. 201-93
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz.
w niedziele i święta od 9—12 w poł.

Dr med. M. GLAZER
Choroby skórne i weneryczne
ACHODNIA 64. Tel. 185-49
PRZENIÓSŁ SIĘ
przyjmuje od 12 — 2 i od 7 — 8½ wiecz.
w niedziele i święta od 10 — 12 w poł.

Dr med.
H. KLACZKOWA
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99,
tel. 213-66,
przyjm. codz. od 10—12 i od 5—8 po poł.

Poradnia Wenerologiczna
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
obiety i dzieci przyjm. kobieta-lekarz
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.

Dr Ignacy Piechowicz
Akuszerja i chor. kobiece
Śródmiejska 18 tel. 107-79
przyjmuje od 8—10 rano oraz 4—7 wiecz.

Dr med.
H. KRAUSKOPF
Akuszeria i choroby kobiece
powrócił
Zgierska 15 Tel. 113-47.
Przyjmuje od 8.30 — 10 rano i 4 — 8 wieczór

Dr HENRYKOWSKI
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
przeprowadził się na ul. **TRAUGUTTA 9,**
front I piętro, tel. 262-98.
od 9—11 rano od 6—9 wiecz. niedziele święta i od 9 — 12.30. po poł. w

Dr J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ul. Andrzeja 4, telef. 228-92
przyjmuje od 10—12 i od 4—8 wiecz.
w „Lecznicy" Brzezińska 11 od 12-1-ej

Doktór
J. SOŁOWIEJCZYK
spec. chor. wenerycznych i skórnych.
powrócił
ul. Piotrkowska 99. — Tel. 144-92.
od 2—3, 5—9 wiecz.
w niedzielę od 9—11 rano

Dr med.
BIBERGAL
choroby skórne, weneryczne i seksualne
Zawadzka 10, tel. 106-30
przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 w. w niedziele i święta od 9—1 po poł.

Spojrzenie w oczy śmierci
BURZA NA OCEANIE
WALKA Z ROZSZALAŁYM ŻYWIOŁEM

Na pokładzie statku rybackiego w październiku.

Gwałtowny wstrząs obudził mnie znienacka. Zmuszony byłem chwycić się krawędzi, by nie spaść z łóżka kabinowego. Wśród szarawego świtu, widocznego przez okno kajuty, statek nasz kołysał się, jakby poruszany ręką olbrzyma. Jednocześnie słychać było zawodzenia szalonego wichru, a od czasu do czasu straszliwy plusk morskiego bałwanu, zalewającego pokład.

Po omacku naciągnąłem buty i płaszcz nieprzemakalny i po schodkach wdrapałem się do pomieszczenia sternika, położonego nad moją kajutą. Lampa elektryczna oświetlała z góry niewielką przestrzeń, mieszczącą ławkę i szafkę dla kompasu, którego igła drgała ustawicznie, jak rozszalałe serce. Pełniący służbę marynarz dla utrzymania równowagi przywiązał się do steru. Wymownym gestem wskazał mi na szyby, chłostane falami lodowatego deszczu:

— Wpłynęliśmy w strefę burz...

Rzut oka na mapę Atlantyku poinformował mnie odrazu. Linia, zakreślona ołówkiem, którą kapitan przedłuża codziennie, wskazywała, że po osiemnastu dniach podróży znajdujemy się o 300 węzłów od portu Dolraru w Islandii — gdzie zaopatrzyć się mielimy w węgiel, zanim udamy się na miejsce połowu, położone na wodach pomiędzy Islandią a Grenlandią. Ledwie postawiłem stopę na mostku kapitana gdy z całej siły chwycić się musiałem balustrady, by nie wpaść w wodę. Lodowaty wiatr dął ze straszliwą siłą, siekąc twarz oślepiającymi kulkami gradowymi. Pod nisko zwisającym stropem chmur przelewały się tysiące morskich fal. Olbrzymie ruchome góry z piekielnym hałasem rozbijały się na pokładzie, zalewając go zupełnie. Statek nasz trzeszczał i chwiał się w swych posadach, jak gdyby lada chwila miał się rozpaść. A wszystko to wśród przenikliwych krzyków mew, krążących nad masztami.

Zdumiał mnie spokój kapitana, stojącego z rozstawionymi nogami na mostku, z fajką w ustach.

— Ładna pogoda, co? — krzyknął. — Ale zobaczyć możemy jeszcze lepsze rzeczy na Oceanie Północnym. W roku ubiegłym burza złamała nam dwa maszty, porwała nam komin i łodzie ratunkowe... Czekaliśmy końca z godziny na godzinę... Ale cóż?... Przetrzymaliśmy wszystko... I może jeszcze przetrzymamy niejedno... Takie już jest życie marynarzy...

— Nie zejdzie pan czasem coś wypić na rozgrzewkę? Szare oczy wród twarzy ociekającej deszczem znienacka błysnęły oburzeniem:

— Mój chłopcze, kapitan w chwili niebezpieczeństwa nigdy nie opuszcza swego stanowiska... Pozostanę tutaj, póki potrwa ta pogoda... A jeżeli statek mój pójdzie na dno, ja pójdę z nim.

Nie wiem już jakim sposobem dostałem się do kuchni, zagrożony na każdym kroku porywającymi falami W kuchni zastałem niemal całą załogę, dyskutującą z ożywieniem wśród gryzącego dymu fajek. Gdy stanąłem na progu, jeden z marynarzy wyciągnął w moją stronę rękę, na której piszczał mały, czarny ptak o szerokich łapach.

— Patrz, co znalazłem przed chwilą na jednej z łodzi ratunkowych — rzekł — nazywamy te ptaki „szatańskimi". Przynoszą nieszczęście...

— Módlcie się, chłopcy— rzekł starzec o ascetycznej twarzy— bo pamiętacie, może, jak nasz towarzysz znalazł „szatańskiego" ptaka na linie? Nie ujrzeliśmy go więcej...

Może wyda się to śmieszne, ale przyznam, że doznałem wstrząśnienia, gdy w tejże chwili nowy bałwan z ogłuszającym hukiem rozbił się na pokładzie.

Chcąc rozwiać czarne myśli, napędzone przez przesądnego starca, poszedłem do pomieszczenia maszyn, gdzie wszyscy pełnili swą pracę spokojnie i nieprzerwanie.

Spotkała mnie niespodzianka, gdy wydostałem się stamtąd: niebo było czarne, jak wśród najciemniejszej nocy, a morze zupełnie spokojne, lecz wystraszone krzyki mew i petreli świadczyły, że cisza zwiastuje coś złowrogiego. Zresztą, dość było spojrzeć na kapitana, by przekonać się o tym. Przemierzał mostek nerwowym krokiem i wydawał krótkie, precyzyjne rozkazy, naganiając do pośpiechu.

— Barometr opadł znienacka— szepnął mi do ucha młodszy oficer, kręcąc papierosa —cyklon prawdopodobnie...

Istotnie ze zdumiewającą szybkością cisza ustąpiła miejsca ogłuszającym porywom orkanu, ulewie i rozszalałym falom. Zamknięci w kajucie załogi siedzieliśmy przy stole, starając się wśród gawędy o weselszych czasach i szczęśliwszych chwilach zapomnieć o szalejących żywiołach, gdy trąba wodna wyrwała drzwi pomieszczenia i cisnęła nami o ścianę. Wizja nagła tego, co działo się na dworze, jest trudna do opisania: żagle w strzępach, roztrzaskana balustrada mostku— fale bijące młotem o pokład. Tylko lampa w pomieszczeniu sternika pozostała żywa wśród rozpętania żywiołów i zniszczenia— lampka, oświetlająca trzy cienie, walczące na posterunku o nasze życie...

Nazajutrz cieszyliśmy się podwójnie z naszego ocalenia, gdy depesza iskrowa angielskiego węglowca „Sheffield" podała wieść o zatonięciu innego statku rybackiego.

Ziętek.

Rano i wieczorem
Chlorodont
dla ust i zębów.
Prawdziwy z czerwoną głową lwa.

Dziwactwa mody.

Twórcy nowych modnych wzorów przekraczają czasem dopuszczalną miarę. Oto jedna z fabryk londyńskich wypuściła na rynek obuwie ubrane kolorową skórą ściśle według wzoru sztandaru angielskiego.

KRYZYS KOŃCZY SIĘ DLA TYCH,

którzy uwierzyli w swoje prawo do szczęścia i grając na loterii wygrali jedną z wielu większych wygranych. Idźcie w ich ślady i zamówcie niezwłocznie los I-ej klasy 37 Lot. Państw. w szczęśliwej kolekturze

A. WOLAŃSKA

Centrala, Warszawa, ul. Nowy Świat Nr. 19
Konto P. K. O. 7192.

Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie:
Ciągnienie 22 października. Cena losu 40 zł., ćwiartka 10 zł:

Co za wspaniałe filary!
Niedyskretne uwagi o nogach księżniczki.

Prasa holenderska ciągle jeszcze zamieszcza liczne opisy z życia księżniczki Julianny, której zaręczyny z księciem Lippe wywołały tyle wrzawy w całym świecie

Przed kilku laty, dokładnie w r. 1929 królewna, która miała wówczas 20 lat odrzuciła pewnego księcia angielskiego. Dała mu odkosza mimo nalegań pewnych ministrów, którzy uważali to małżeństwo za bardzo pożądane ze względów politycznych.

Na prośby ministrów odpowiedziała stanowczo i nie bez słuszności:

„Dla dobra Holandii najważniejszą rzeczą, jest, by królowa kochała męża".

A po chwili dodała z uśmiechem:

„I by, jeżeli: to jest możliwe,

mąż ją też kochał".

Ta odpowiedź położyła kres dyskusji. W ogóle królewna Julianna ma dość cięty język i uchodzi za dowcipną.

Opowiadają o niej taką anegdotkę:

Kiedyś na plaży w Katwyck kilku Francuzów nie wiedząc kogo mają przed sobą zawołało patrząc na nogi królewny:

— Co za wspaniałe filary!

Królewna nie zmieszała się, ani nie rozgniewała, lecz zwracając się do kpiarzy odrzekła spokojnie:

— To bardzo dobrze się składa, gdyż będą to kiedyś filary państwa.

Królewna Julianna jest powszechnie lubiana w Holandii, ale szczególną miłością otaczają następczynię tronu rybacy, których wspiera niemal ponad możność.

Królowa Wilhelmina oświadczyła jej kiedyś: „Moja droga, jeżeli będziesz nadal rozdawała tyle pieniędzy rybakom, będę musiała albo postarać się, aby powiększono twoją listę cywilną, albo skreślić twój pobyt nad morzem".

—:0:—

Najlepszy znawca...

nie może często znaleźć pewnych wad w materiale Dlatego też przedewszystkiem zwraca uwagę na markę „Berson", której cały świat ma zaufanie.

MARJA HEMPEL - GIERDAWA

MASZYNISTKA

6 Powieść

STRESZCZENIE.

Andrzej Okolski zakochał się w pani Hance, jednej z czterech maszynistek pracujących w biurze.

* * *

Wówczas każda literka wydaje się uderzeniem młotka po mózgu.

Kolo jedenastej, jak zwykle przyniesiono herbatę. Nastąpiła przerwa na śniadanie.

I właśnie wpadł Okolski ożywiony i rozradowany.

— Miłe panie! — wołał już od drzwi— muszę wam zakomunikować dwie rzeczy: przede wszystkim chwalę się moim sukcesem. Nikt nie wiedział, że stanąłem do konkursu na budowę wielkich składów, które mają stawiać w Poznaniu. Dostałem pierwszą nagrodę.

— Ach, winszujemy, winszujemy! To wielka przyjemność, wielka radość i dla nas także.

Wszystkie cztery obskoczyły go dookoła. Z okazji tak wielkiej radości uściskał się ze wszystkimi.

— Ale cicho, cicho! — uciszał gwar, jaki uczyniły — czekajcie chwilkę! Wcale nie dlatego wam to mówię, żeby otrzymywać od was gratulacje! Musiałem to powiedzieć, żebyście zrozumiały dalszy ciąg.

— Słuchamy!

— Wobec więc takiego niezwykłego ewenementu postanowiłem, abyśmy razem go „oblali"! Zapraszam was wszystkie cztery dziś na kolację. Sobota — więc się świetnie składa. Będziemy mogli dłużej się zabawić. Zaprosiłem również z naszych kolegów pana Janeczka (spojrzał na Stasię figlarnie), Stefana i naszego „pijusa" Bolka. Czy szanowne koleżanki przyjmują?

— Bardzo dziękujemy — odezwała się pierwsza Marta, podczas gdy Józia skakała z uciechy — nie wiem, jak one, ale ja nie będę mogła przyjść.

— Dlaczego? Pani Martusiu, żadnej z was nie może brakować.

— Powiem panu zupełnie szczerze dlaczego, bo panu można zawsze wszystko powiedzieć: nie mam sukni odpowiedniej, w której mogłabym wybrać się do restauracji zwłaszcza wieczorem.

— Ależ pani Martusiu, to jest głupstwo Właśnie dlatego, żebyście nie miały kłopotu z tualetami, zamówię gabinet, będziemy tam sami i możecie każda przyjść tak samo jak do biura. Chodzi o to żebyśmy byli razem, żebyśmy razem wypili za moje składy, żebyśmy się razem zabawili. Nie przyjmuję więc żadnej odmowy — i dziś wieczorem na którą godzinę zdecydujecie, czy ósma czy dziewiąta, wszystkie macie się stawić. A tymczasem uciekam od was, bo przede wszystkim biegnę podnieść moją nagrodę — pięć tysięcy! — potem wrócę jeszcze do biura i ostatecznie dokładnie się umówimy. Bywajcie! Ale, ale! Pani Haneczko, proszę panią na chwilę do mego pokoju, mam do pani prośbę, chodzi o napisanie jednej rzeczy...

Wyszli razem.

— Dlaczego nic nie wiedziałam o tym, że robisz jakąś pracę konkursową? — zapytała go z wyrzutem w głosie.

— Bo nikt absolutnie o tym nie wiedział. Gdybym nie dostał nagrody — martwiłabyś się. A dowiedziawszy się dopiero teraz, gdy wszystko jest dobrze — możesz się tylko cieszyć.

Weszli do pokoju Okolskiego.

— Hanuś, pocałuj mnie teraz, bo to najmilsza nagroda za moją pracę.

I nie czekając sam chwycił ją w ramiona i na krótką chwilę złączyły się ich usta.

Ledwo odsunęli się od siebie, zapukano do drzwi. Wszedł jeden z pracowników biura.

— Więc pani Haneczko — mówił spokojnie Okolski — może pani będzie łaskawa napisać mi ten list. Ołówkiem go nakreśliłem, ale wyraźnie — prawda?

— Tak, przeczytam na pewno. Zaraz to napiszę.

Wyszła.

W „hali maszyn" zastała wielkie ożywienie. Józia szalała z radości, trzepała coś bez ładu i składu i śmiała się wesoło. Marta i Stasia zdawały się być trochę zakłopotane.

— Hanka! cieszysz się!! Och, będziemy się bawić!! — wołała Józia. — No powiedz, czy się cieszysz?!

— Cieszę się, naturalnie. Gdy jesteśmy razem zawsze wszędzie będzie nam wesoło i przyjemnie. Tylko rzeczywiście gorzej jest z tymi naszymi tualetami...

— At, głupstwo! Każda z was ma przecież jakąś trochę lepszą sukienkę! Nie ma czym się przejmować — trzepała Józia.

— Bardzo to miło ze strony Andziusia, że pomyślał o tej sprawie i urządza wszystko w gabinecie. Na ogólnej sali byłoby niepodobieństwem pójść tak skromnie ubrane — mówiła Marta.

— Słuchajcie! — przerwała jej Józia — musimy Stasię usadowić koło Janeczka.

— Niby dlaczego? — zapytała Stasia z obojętną miną.

— Dlaczego, dlaczego? — przedrzeźniała ją Józia — niewiniątko! Niby to nie wie dlaczego? Właśnie dlatego, czego nie wiesz, a najwyższa pora, żebyś się dowiedziała.

— Et, głupstwa pleciesz, jak zwykle.

— Wiedziałam, że dziś mnie spotka coś przyjemnego — dowodziła Józia — bo rano, ubierając się włożyłam koszulkę na lewą stronę! Sprawdziło się! Tralala, lala, lala...

— Na miły Bóg, nie róbcie tyle hałasu! — mitygowała Hanka — i wszystko to bardzo pięknie, ale radzę się wziąć do roboty, bo nikt jej za nas nie zrobi i jeszcze będzie jaka awantura.

— Dziś wszyscy zajęci są Okolskim! Ktoby tam myślał o robocie! — mówiła Józia nie śpiesząc się do maszyny.

Ale jednak uwaga Hanki została przyjęta i wszystkie cztery zabrały się do pisania, przerywając jednak od czasu do czasu, bo coraz to któraś miała coś do powiedzenia, a najwięcej Józia.

* * *

Wieczorem tegoż dnia całe towarzystwo zebrało się w gabinecie jednej z pierwszorzędnych restauracji.

Jedynie tylko Józia przybyła w wieczorowej dekoltowanej sukni, z głową świeżo uczesaną, z połyskującymi na czerwono paznogciami, suto zlana mocnymi perfumami. Pozostałe trzy koleżanki były w skromnych sukienkach, wyglądały jednak inaczej niż w biurze, „odświętniej" i do pewnego stopnia uroczyściej.

Nastrój od pierwszej chwili zrobił się doskonały. Wszystkim dopisywał humor. Koleżeńskie serdeczne zżycie się tych ludzi nie wymagało żadnego przełamywania lodów.

Cztery pary rozlokowały się przy stole zależnie od panujących między nimi sympatii. Józia zacierała ręce na widok lekko zażenowanej Stasi, obok której siedział Janeczek, gorąco zajęty emablowaniem swojej sąsiadki. Obok Hanki naturalnie znajdował się Okolski. Józia, między Stefanem i Bolkiem, wodziła rej w całym towarzystwie, usta nie zamykały jej się ani na chwilę. Kiedy podano wino, uderzyła nożykiem w kieliszek i zaczęła przemówienie na cześć Okolskiego - laureata. Było to przemówienie, w którym niewiele było sensu, jednak było tak zabawne, że wywoływało nieustanne wybuchy śmiechu. Wkrótce Marta, Hanka i Stasia zaczęły wtrącać swoje zdania, wskutek czego wytworzył się w swoim rodzaju kwartet tostowy.

Okolskiemu nie brak było swady i dowcipu, odpowiedział, więc nie wychodząc z tonu, natomiast zwiększając jeszcze wesoły nastrój. Na zakończenie rzucił projekt, aby zatańczyć, chociaż sam nie tańczył wcale. Sprowadzono więc jakiegoś muzykanta do stojącego w gabinecie pianina i rozpoczął się dancing.

— Panie proszą panów do tanga! — zawołała Józia, podając ramię Bolkowi. Rozbawiona szczerze Marta (umiała zapominać o swoich troskach, gdy się sposobność ku temu nadarzyła) poszła w jej ślady, angażując Stefana. Stasia, jak zwykle zażenowana, certowała się z Janeczkiem, tłumacząc mu, że „ani, ani nie umiem ruszać nogami" — wreszcie jednak sztywno, jakby kij połknęła, pozwoliła mu się objąć wpół. Hanka zaproponowała Okolskiemu chociaż jedno tour.

— Dziś mogę nawet tańczyć! — zawołał wesoło. — Nie wiem jak to wyjdzie, ale ostatecznie to nie ma znaczenia.

Nachylił się do ucha Hanki: — Chodzi zresztą o to, żebym mógł cię chociaż w taki sposób przytulić trochę do siebie...

Po tangu nastąpił walc z figurami. Pary się zmieniały, tańczono coraz to z kim innym. Bolek, któremu czupryna już nieco dymiła, dyrygował, nie używając innej przy tym formy jak rymowanej, czemu wtórowały kaskady śmiechu.

W pewnej chwili Józia przytłumiła światło. Był półmrok. Nastrój stał się nieco romantyczny. Sama usiadła na kanapce wraz ze swoim tancerzem. Raptem zaczęła się nieomal przewracać ze śmiechu. Złapała tańczącą Hankę za sukienkę i przyciągnęła do kanapki. Śmiała się tak bardzo, że słowa wymówić nie była w stanie. Wreszcie wykrztusiła Hance w samo ucho:

— Patrz, patrz na naszą Staśkę!... Boki mnie bolą... Co za „szopna" dziewczyna...

Hanka odwróciła się i spojrzała na tańczących w silnym mroku. Widok był rzeczywiście zabawny: oto Janeczek, odrobinę niższy od Stasi, tańcząc zapamiętale i nie widząc, że jest obserwowany, pragnął gwałtownie ją pocałować. Ta, obracana przez niego jak sztywny manekin, odchylała w tył głowę, umykając w ten sposób z ustami. Wreszcie pomimo manewrów Stasi, udało mu się na chwilę przytknąć usta do jej ust. Wtedy nastąpiło coś w rodzaju parsknięcia i Stasia przerwała taniec.

Józia skręcała się ze śmiechu. Łzy płynęły jej z oczu gradem. Hanka zaśmiewała się również.

— Skonam przez tę Staśkę naszą, skonam!! — wołała Józia. — Już nie mogę, tak mnie bolą boki!

Tymczasem Stasia stała opodal zażenowana, z wypiekami na twarzy. Janeczek obok niej miał również trochę niewyraźną minę. Wszyscy zainteresowali się nimi.

— Panie Janeczku! błagam pana — wołała Józia — niech pan jeszcze raz spróbuje pocałować Staśkę! Myślałam, że jej głowa spadnie na plecy... Nieee! czegoś podobnego, jak żyję nie widziałam!...

Potem zaczęto tańczyć dalej. Hanka tylko z Andrzejem już nie tańczyli. Siedzieli obok siebie w zacisznym kąciku, dyskretnie i cicho rozmawiali.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wiadomościach

Powstał projekt oświetlenia elektrycznością wykańczanej obecnie nowoczesnej szosy samochodowej Warszawa — Otwock. Projekt ten jest o tyle możliwy do wykonania, że w bliskim sąsiedztwie tej szosy przeciągnięto już kabel służący do zasilania w prąd zelektryfikowanego odcinka kolei Warszawa — Otwock.

* * *

Gruntowny remont Galerii Luksemburga przewidziany jest dopiero na wiosnę 1937 r. Tymczasem gmach ten wykazujący coraz więcej pęknięć i rys jest pod stałą kontrolą. W tych dniach podstemplowano belkami część gmachu, w której mieści się administracja „Dziennika Urzędowego Komisariatu Rządu" i lokal pracowników Komisariatu Rządu. Okazuje się, że gmach był budowany tandetnie i z tym obliczeniem, że po 30 latach będzie zniesiony a na jego miejsce postawi się nowy.

* * *

Od kilku lat czynniki zainteresowane w uporządkowaniu obrotu szybko psującymi się produktami rolniczymi i hodowlanymi robiły starania o wybudowanie w Warszawie nowoczesnej chłodni. Wreszcie kredyty zostały przyznane i całą sprawę złożono w doświadczone ręce kierownictwa chłodni i składów portowych w Gdyni. Minęło zaledwie 10 miesięcy i oto w tak rekordowym czasie przy ul. Wolskiej 90 powstał duży blok właściwej chłodni 4 piętrowy dom administracyjny, parę budynków pomocniczych oraz własna bocznica kolejowa, podchodząca pod samą rampę chłodni. Pamiętać zaś należy, iż — poza pracami murarskimi — uwaga kierownictwa budowy musiała być skierowana w znacznej mierze na prace izolacyjne i niezwykle precyzyjne wykonanie skomplikowanej instalacji chłodniczej. Młodsza siostrzyca chłodni gdyńskiej stanęła w krasie szlachetnych kształtów architektonicznych, wspaniale dostosowanych do charakteru tej użytecznej placówki gospodarczej. Już w najbliższych dniach przystąpi chłodnia warszawska do przyjmowania towarów, przy czym zależnie od sezonu będą składane w jej licznych komorach owoce, warzywa, masło, jaja, drób oraz mięso przywozowe. Znaczny procent produktów wskutek właściwego przechowywania zostanie uchroniony od zepsucia, poza tym zniweluje się rozpiętość cen w różnych sezonach — a wszystko to przyniesie ulgę licznym rzeszom konsumentów.

KRATECZKI.

OMEGA i OFERMA

JANKIEL KRADNIE ZEGARKI.

Oczekiwałem nowego listu od „Bezimiennej Pieśniarki" a odezwał się zaprzysiężony czytelnik i korespondent, miły pan J. K. „Bezimienna", która twierdziła w swym liście, że jest piękna i młoda zlękła się widocznie ewentualnej „konfrontacji" i wycofała się. Ha, trudno... Oddajmy więc głos panu J. K., który porusza w swym liście temat bardzo ciekawy i aktualny.

„Wie Sz. Pan na pewno, że przy każdym prawie „Hallo tu Radio" uruchomiony jest legalnie dział, wabiący się „koncert życzeń".

Otóż potrzeba wykupić i uzbroić się w kartę, na której kreśli się treść życzenia z wymienieniem — komu, od kogo i co się życzy. Ja, zachowując wszystkie podane w instrukcji przepisy i nastawienia, nabyłem kilka takich pouczających papierków i wypełniłem takowe rzetelnie atramentem krajowym bez błędów i poprawek i przesłałem pod wskazanym adresem.

I nic z tego nie wyszło, gdyż Radio nie nadało moich życzeń, które były bardzo skromne i nie zawierały nic uwłaczającego mojej godności osobistej.

W jednej — życzyłem mojemu wierzycielowi, aby wpierw kark skręcił, zanim uda się do mnie po gotówkę.

W drugiej — gospodarzowi, grożącemu mi eksmisją, aby dobrze trzymał język za zębami i nie rozpuszczał hańbiących o mej wypłacalności wieści.

Życzyłem Radzie Miejskiej, aby posiedzenia swe odbywała bez rękoczynów i uszkodzeń sprzętu i mięśni i aby decyzje zapadały nie większością ciosów, a głosów — jak przewiduje ustawa.

Życzyłem Ubezpieczalni, aby wysiliła się na olimpijski wyczyn i uleczyła nareszcie jednego ze swych członków.

Wreszcie życzyłem Panu, aby wygrał na loterii milion, a w najgorszym razie „wygraną pocieszenia", przez wszystkich nas wymarzoną, co dałoby Panu uśmiać się „do syta" i zaspokoić ten głód daremnego wyczekiwania. Z poważaniem J. K."

Poczciwy pan J. K. Jeden przynajmniej który pamięta, że potrzebuję gwałtownie pieniędzy i zamiast sobie, mnie życzy wygrania miliona. Bardzo to ładnie z Jego strony i jestem mu prawdziwie wdzięczny. Wprawdzie życzeniami wierzyciele nie spłacę, ale dobre i dobre chęci.

Jeśli chodzi o kwestię zasadniczą: odmowy nadania Pańskich życzeń w „koncertach życzeń", to pretensję Pańskie są zupełnie słuszne. Uważam, że te „koncerty" były znacznie ciekawsze, gdyby zamiast stałego: cioci Kloci od kuzynki Poci, wujaszkowi Kleofasowi od siostrzeńca Pipusia, pani Janinie Wypsztyckiej od sąsiadów itd. nadawać życzenia bardziej, powiedziałbym konkretne, co z jednej strony wzbudziłoby większe zainteresowanie słuchaczy, z drugiej wpłynęło niezwykle dodatnio na atrakcyjność audycyj.

WIZYTA.

W takim nowoczesnym koncercie życzeń, jak go sobie wyobraża p. J. K., Aronek Wajnkranc z ulicy Lutomierskiej, otwarcie wypowiedziałby swoje życzenie: życzę sobie zegarka firmy „Omega".

Takie bowiem były życzenia Aronka. Możeby i Aronek nie pożądał tak bardzo zegarka, gdyby nie fakt, że taki właśnie zegarek posiadał jego dobry znajomy, Jankiel Bregman. Aronek często chodził do Bregmana z wizytą, rozmawiali o znajomych Sałciach i Aronka stale zalewała zła krew, ile razy Jankiel wyjmował swój piękny zegarek, by sprawdzić która jest godzina.

Aronek jak zwykle przyszedł do Jankla na pogawędkę. Z niewiadomych narazie przyczyn zegarek „Omega" zamiast w kieszonce Jankla leżał na stole. Może Jankiel chciał się jeszcze bardziej niż zwykle rozkoszować zazdrością Aronka, który patrzał na zegarek wzrokiem pożądliwym, może Jankiel chciał wypróbować uczciwość przyjaciela, może zresztą był to zwykły przypadek, dość, że zegarek w dniu jednej z wizyt Aronka u Jankla leżał na stole.

Leżał i leżał, aż w pewnym momencie Aronek schował go do kieszeni i prędko wyszedł. Po jego wyjściu Jankiel spostrzegł brak zegarka, poleciał do Aronka, ale Aronek oświadczył, że o niczym nie wie, że Jankiel sam jest łobuz i ganef, jeśli rzuca na niego takie brzydkie podejrzenia. Bregman złożył skargę w komisariacie policji, oskarżając Aronka o kradzież zegarka.

Sąd Grodzki skazał Arona Wajukranca na 1 tydzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

BYŁO TO ZJAWISKO POTWORNE...

Niezwykłe zeznanie artystki malarki.

Ze Lwowa donoszą:

W procesie o uduszenie ś. p. Katarzyny Wesołówny po przesłuchaniu osk. Fedyka który wypiera się winy, przesłuchano szereg świadków w tem siostrę denatki, dozorczynię Anne Felczyńską, która wszedłszy na salę zawołała pod adresem oskarżonego: „Ty mordercо, po coś zabił niewinną". Przewodniczący wezwał zeznającą, by się uspokoiła, po czym ta zeznała, że nie miała nigdy zaufania do Fedyka, którego uważała za identycznego z Kościuszkiem, mordercą służącej.

Prawdziwą sensację wzbudziły zeznania artystki malarki Zofii Klimowiczowej która podała, że w sobotę, 14 grudnia ub. roku przechodząc obok mieszkania Felczyńskich ujrzała na własne oczy śmierć. Było to zjawisko potworne, coś, co nie miało uchwytnych kształtów, jakieś dziwne światło, jakaś straszna mara. Zeznająca tak się przeraziła tego upiora, że się rozchorowała. Tłumaczono jej, że to halucynacja, lecz już na drugi dzień okropne widziadło stało się przerażającą rzeczywistością.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

AMBITNY UCZEŃ

POWIESIŁ SIĘ W LESIE.

Z WILNA donoszą:

Znaleziono w lesie w pobliżu wsi Żurychy, wiszące na pasku zwłoki 12-letniego Witalisa Kwiatkiewicza. Dochodzenie wykazało, że chłopiec popełnił samobójstwo. Dowiadujemy się charakterystycznych okoliczności tej sprawy.

Jak się okazuje, nauczycielka szkoły, do której uczęszczał chłopiec, Janina Bobiatyńska, za nieodrobienie lekcji z polskiego kazała chłopcu klęczeć w kącie klasy

przez całą lekcję.

12-letni Kwiatkiewicz ścisnąwszy zęby klęczał w kącie do przerwy. Podczas przerwy nie chciał uparcie brać udziału w zabawach i patrzył zdaleka na bawiących się kolegów Gdy nakłaniano go do zabawy wybuchł płaczem i skarżył się, że boli go noga. Nauczycielka zamiast uspokoić chłopca i zająć się nim, znowu kazała mu klęczeć na podwórzu szkoły przez cały czas przerwy.

Po ukończeniu lekcyj Kwiatkiewicz ze łzami poszedł wpierw do domu, a nie zastawszy tam matki, udał się w pole, gdzie ze starszym synem była zajęta kopaniem ziemniaków.

Na widok chłopca starszy brat kazał mu pomóc matce

w kopaniu kartofli.

Chłopiec odmówił, twierdząc, że boli go noga. Wówczas brat smagnął go po twarzy uzdą, którą trzymał w ręku.

Chłopiec, nie mówiąc ani słowa pobiegł do lasu i tego dnia do domu nie wrócił. Nazajutrz rodzina zaczęła się niepokoić.

Sądząc, że rozżalony chłopiec udał się do krewnych zamieszkałych w sąsiednich wioskach Kuźmicze i Suchary poszukiwano go tam, lecz chłopca nigdzie nie było. Nikt go nie widział. Znaleziono go wreszcie w lesie, wiszącego na pasku.

Osoby, które znały chłopca, określają go jako bardzo ambitne dziecko. Stosunek nauczycielki oraz niesłuszna zniewaga doznana od brata stały się powodem samobójstwa.

RADIO-KĄCIK.

WTOREK, 13 PAŹDZIERNIKA.
Raszyn.

12.03 Koncert zespołu Pawła Rynasa
12.40 Programy lokalne
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.10 *Zagadka historyczna* — audycja dla dzieci starszych — z Wilna
16.30 Muzyka z płyt
17.00 *W walce ze szpiegostwem* — odczyt
17.15 Koncert solistów
17.50 Odczyt z Krakowa
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 *Spadek* — felieton (Łódź nadaje aud. lok.)
19.00 *Nadęta konkurencja* (mój pierwszy lot balonem) — opowiadanie
19.20 Programy lokalne
20.35 Biuro studiów rozmawia ze słuchaczami P.R.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 *Opowieść o Chopinie*
21.30 Muzyka z płyt
22.15 Koncert rozrywkowy z Wilna
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Muzyka z płyt
18.20 Muzyka z płyt
18.30 Słuchowisko pt. *Matka*
19.20 Melodie nastrojowe z płyt
19.45 *O spółkach i spólnikach* — pogadanka prawn.
20.00 Pieśni odśpiewa Kama Norska . Górecka

ŚRODA, 14 PAŹDZIERNIKA.
Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego ze Lwowa
12.40 *Piece i okna przed zimą* — pogadanka
12.50 Dziennik południowy

PRAWO DO SZCZĘŚCIA
zyskuje nabywca losu z
Kolektury Nr. 100
więc
PRZYJDŹ
WYBIERZ swój los i
ZWYCIĘŻ w walce o byt.
Losy do I-szej klasy
poleca
KOLEKTURA Nr. 100
oddział w Łodzi
Andrzeja 2 „PROMIEŃ"
Ciągnienie już 22 października 1936.

V. MORIS-VOILLEMIER.

Dwaj więźniowie

W lochach, ponurego więzienia dwaj rozbójnicy czekali, by topór kata położył kres ich zbrodniczemu życiu.

Po ogłoszeniu wyroku skazującego ich na karę śmierci zamknięto obu w tej samej celi, przesiąkniętej wilgocią, gdzie miniaturowe okienko ugarnirowane grubymi żelaznymi kratami filtrowało skąpe światło.

Na szarych ścianach monstrualne pająki utkały swoje sieci tuszujące w pewnej mierze sprośne napisy i rysunki wszeteczne lub naiwne.

Umeblowanie tej nory stanowiły: dwa sienniki, na których roiło się robactwo, stół kulawy, dwa taburety i umocowany łańcuchem do kółka tradycyjny kubek cynowy.

Bill Person i Fedor Barries, obaj krymi naliści, żyli od kilku tygodni w tej ohydnej celi. Pierwszy żądny przygód i wrażeń, porzuciwszy rodzinną swą wioskę dla miasta wpadł w podejrzane towarzystwo i szybko wszedł na złą drogę. Włamaniom, napaściom z bronią w ręku, morderstwom w odosobnionych folwarkach nie było końca aż do chwili, kiedy władzom bezpieczeństwa udało się schwytać niebezpiecznego opryszka na gorącym uczynku.

Bill Person zasłużył na karę śmierci, rozumiał to sam i przygotowywał się do niej: Fatalista z natury wierzył w nieodwołalną wszechpotęgę przeznaczenia, poddawał mu się bez szemrania i żadna skarga nie wymknęła mu się z ust.

Fedor Barries, o pięć lat młodszy towarzysz niedoli, miał coś niecoś na swoją stronę: opuszczony przez niegodziwych rodziców od niemowlęctwa prawie, rósł w kopach na podobieństwo dzikiej trawy, nieświadomy złego i dobrego.

Przygarnięty przez bandę rabusiów nie wahających się wysadzać dynamitem w powietrze pociągów grabiąc i dobijając rannych bez pardonu, przeszedł ich szkołę. Krwawych wyczynów miał już tyle na sumieniu, że stracił ich liczbę. On czekał równie spokojnie i z poddaniem za swe potworne zbrodnie kary śmierci.

Potępieńcy ci nie byli jednak zgangrenowani do cna. W ciągu kilku tygodni odosobnienia od świata przemyśleli dużo i sumienie ocknęło się w ich duszach.

Fedor Barries, wybitnie inteligentny, lubił grzebać się w książkach. Pod kierunkiem jednego ze swych awanturniczych towarzyszy, wykolejonego filologa, czytał dzieła najznakomitszych filozofów i powieściopisarzy.

Bolał całym sercem nad tym, że zboczył z prostej drogi i w słowach tchnących szczerością kajał się przed trybunałem.

Bill Person, człowiek prosty, analfabeta nieledwie rozpaczał myśląc o starych rodzicach, których nie zobaczy już nigdy.

— Biedna moja mamo! — szeptał z twarzą ukrytą w dłoniach — dobry mój ojcze! Jak ciężko zawiniłem przed wami! Gdybym był słuchał rad waszych i upomnień nie siedziałbym w tej celi w oczekiwaniu haniebnej śmierci!

— Zazdroszczę ci, bracie! — odpowiadał mu Barries — zaznałeś przynajmniej miłości rodzicielskiej. Ach, czuję, że gdybym miał matkę, byłbym uczciwym człowiekiem! Tak! Być kochanym! Stworzyć rodzinę!.. Huśtać na kolanach dzieciarnię, która woła „tatusiu!" na ciebie!.. Pchać lemiesz swego pługa w bruzdy gleby urodzajnej. Kosić zamaszystymi, szerokimi gestami złociste kłosy swojego siewu! Czyż może być życie zdrowsze? Radość większa na ziemi? Ale ani ty, ani ja, nie zaznamy tego szczęścia nigdy! Nigdy!...

Pewnego pochmurnego ranka, po bezsennej nocy, kiedy deszcz siekł w wąskie szyby okienka celi, Bill Person jakgdyby przeczuwając bliską śmierć odezwał się do swego współwięźnia:

—Mam, Fedorze, wielką prośbę do ciebie. Godziny kaźni wybiją niebawem. Nie chciałbym umrzeć nie błagając rodziców moich o przebaczenie. Ale jestem nieuczony. Palce moje nie są zdolne, niestety nakreślić słów, które wzruszają serce i jednają rozgrzeszenie. Tyś człowiek wykształcony. Czy zechcesz oddać mi tę przysługę i wyręczyć mnie w napisaniu listu do rodziców? Nie odmawiaj mi, przyjacielu, a błogosławić cię będę. Pisz, jakgdybyś zwracał się do zacnych ludzi, którzy otoczyli cię sercem i opieką w dzieciństwie. Powiedz moim starym, że kocham ich i żałuję swoich win! Upewnij ich, że pod topo rem ostatnią moją myślą będę przy nich. Powiedz, czy chcesz zrobić to dla twego nieszczęśliwego towarzysza Fedorze?

Do głębi wzruszony Barries przychylił się do prośby Billa Persona i zabrał się do pisania niezwłocznie. Długo, bardzo długo pióro w jego ręku biegało szybko po papierze czerniąc kartki za kartkami.

Nieopisane było zdumienie obu straceńców, których poza dozorcą więziennym, człowiekiem litościwym zresztą, nie odwiedzał nikt, gdy drzwi cuchnącej ich celi otworzyły się i stanął w nich siwowłosy starzec o twarzy nacechowanej szlachetnością i dobrocią.

Ze smutnym uśmiechem na bladych wargach uścisnął im jak przyjaciołom dłonie. Gest ten, tak prosty napełnił serca nieszczęśników niewysłowioną słodyczą. Stali jak urzeczeni wpatrując się z niemym pytaniem w oczach w przybyłego:

—Jestem Michał Gorry, powieściopisarz — przedstawił im się. — Przepustka dana przez wszechwładną osobistość otwiera mi bramy więzienne pozwalając nieść słowa pociechy i dodawać otuchy tym, którzy cierpią w samotności. Miejcie zaufanie do mnie i pomówcie ze mną otwarcie. Chciałbym ulżyć waszym cierpieniom. Osłodzić ostatnie wasze chwile! Od dozorcy waszego dowiedziałem się, że skrucha zawitała do serc waszych. Bądźcie błogosławieni za to!

Wtem wzrok jego padł na rozrzucone po kulawym stole kartki listu pisanego przez Fedora Barriesa do rodziców Billa Persona.

— Czy pozwolicie mi przeczytać to? — spytał.

Skazańcy skinęli głową.

— Zgadzam się tym chętniej — zawołał Fedor Barries z uniesieniem, że nazwisko pańskie nie jest obce dla mnie. Czytałem niektóre z pańskich powieści i zachwycałem się nimi!

Michał Gorry utkwił bystre i przenikliwe spojrzenie w oczach mówiącego, po czem zabrał się bez słowa odpowiedzi do czytania kartek.

Przy pierwszych wiérszach twarz jego rozpromieniła się. W miarę dalszego czytania ogarniało go coraz silniejsze wzruszenie. Oczy starca zamgliły się łzami.

— Czy to możliwe? — myślał w duchu — Co za odkrycie!. W lochu więziennym! W przeddzień oddania głowy pod gilotynę! Napisać taki genialny utwór!

— Proszę powierzyć mi ten list — odezwał się przeczytawszy go jednym tchem od deski do deski — w moich rękach jest bezpieczny. Nie zginie. Wręczę go komu należy. Bóg z wami. Zajrzę tu jeszcze.

Podniecony do najwyższego stopnia Michał Gorry uścisnął dłonie dwóch skazańców i opuścił pośpiesznie celę.

Nazajutrz, o świcie Bill Person ucałowawszy swego towarzysza niedoli poszedł odważnie, jak obiecywał, na spotkanie śmierci.

— — — — — —

Po pożegnaniu się z więźniami Michał Gorry nie tracąc chwili czasu udał się do prezesa Rady Ministrów i ministra sprawiedliwości, swego towarzysza lat dziecinnych

— Odkryłem tylko co — oznajmił mu bez żadnych wstępów — geniusz literacki, którego głowa spadnie do kosza z trocinami, jeśli nie zapobiegniesz temu: Czy pozbawisz ojczyznę naszą tego mózgu bezcennej wartości? Ach! Byłoby to zbrodnią potworniejszą od tych, których się Fedor Barries dopuścił! List niniejszy pisany przezeń do rodziców współwięźnia i skazańca jest arcydziełem w swoim rodzaju. Rzadko, bardzo rzadko spotkać można styl równie piękny i kwiecisty malujący uczucia bardziej podniosłe. Arcydzieło to nie będzie unikatem. Autor jego stworzy inne ku chwale naszej ojczyzny i całej ludzkości. Trzeba ułaskawić Fedora Barriesa, stary druhu! Jestto twój obowiązek, jako szefa rządu.

W dwa dni po tym Fedor Barries wsparty o ramię Michała Gorry'ego opuścił celę więzienną.

Opiekun jego nie zawiódł się na nim. Fedor Barries okrył się sławą. Dzieła jego były rozchwytywane przez najwybredniejszą publiczność.

Michał Gorry przedziwną intuicją wiedziony ocalił jednego z najpotężniejszych władców słowa i pióra, który w mrokach wilgotnego lochu więziennego, sam siebie nieświadom, czekał w skrusze i pokorze, by ciężka dłoń sprawiedliwości ludzkiej opadła na jego genialną głowę.

Tł. J. S.

SPORT.

Punktualność zawsze popłaca.

Skandalik w bokserskich kołach Łodzi.

Mecz bokserski IKP. — Hakoah został unieważniony.

Unieważniony został wobec stwierdzenia nieformalności, która posłużyła Hakoahowi za podstawę do założenia protestu.

Jak wiadomo, przed zawodami mistrzowskimi zawodnicy mają być zważeni już na godzinę przed otwarciem meczu.

Ponadto przy ważeniu, które przeprowadza przedstawiciel Wydziału Sportowego, winna być obecna Komisja Sędziowska i przedstawiciel Zarządu.

Tymczasem przed meczem Hakoah — IKP. przedstawiciel Wydziału Sportowego ŁOZB. p. Nowicki

spóźnił się.

Przybyły w charakterze widza przewodniczący tegoż Wydziału p. Bednarek sam rozpoczął ważenie zawodników o godz. 11.05 (zamiast o godz. 10.30), i to bez asysty komisji.

Toteż Hakoah, stwierdzając naruszenie par. 33 Regulaminu Zawodów, zgłosił protest, w którym podkreśla, iż wskutek opóźnienia ważenia zawodnicy IKP mieli całe 35 minut czasu na pośpieszne zrzucenie wagi.

Wydział sportowy ŁOZB., wobec zaistnienia nieformalności, musiał protest Hakoahu

uwzględnić.

Zawody unieważnił, wyznaczając powtórzenie ich w dniu 18 bm.

Cała sprawa jest niebywałym skandalem!

Narzekało się nieraz w bokserskich kołach łódzkich na nieporządki w PZB., a jak jest na własnym podwórku?

Kto tu poniesie konsekwencje za to, że wobec karygodnego niedbalstwa umożliwiono klubowi, przegrywającemu zawody w stosunku 5:11, unieważnienie ich?

A co w tym wszystkim winni zawodnicy którym po ciężkich zawodach w dniu 11 bm. każe się ponownie nadstawiać szczęk i żołądka w dniu 18 bm.?

Istnieje obawa, czy w dniu 18 bm. zachowane zostaną wszystkie formalności regulaminowe. Bo może być nowy protest, nowe unieważnienie zawodów.

Mecz IKP — Hakoah ciągnąłby się bez końca.

Już teraz trwa zbyt długo.

4 BANKI NA STRZELNICY.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY ZWYCIĘŻYŁ...

W niedzielę, jak już podaliśmy, zakończyły się w Warszawie ogólnopolskie zawody strzeleckie pracowników 4-ch banków publicznych: Banku Polskiego, Państwowego Banku Rolnego, Banku Gospodarstwa Krajowego i Pocztowej Kasy Oszczędności, startowało ogółem 11 pań i 115 panów, reprezentujących zarówno centrale 4-ch wymienionych banków, jak i również rozsiane po całej Polsce oddziały.

Strzelania odbywały się z karabinów małokalibrowych na odległość 50 mtr. do małych tarcz olimpijskich (konkurencja k.b.k.s. 3) oraz pistoletów wojskowych do tarcz na odległość 20 mtr. (konkurencja p.w. 1). Zawodnicy byli klasyfikowani indywidualnie, równocześnie ich wyniki brano pod uwagę przy ustalaniu miejsc, zajętych przez poszczególne banki.

W mistrzostwach głównych obejmujących strzelania z karabinka i pistoletu łącznie pierwsze miejsce zajął Państwowy Bank Rolny, uzyskując 11.616 pkt. na 17.000 możliwych. Zwycięzcy zdobyli nagrodę protektora zawodów wicepremiera Kwiatkowskiego.

Drugie miejsce zajął Bank Polski — 11.583 pkt.

3) Pocztowa Kasa Oszczędności — 11.389 pkt.

4) Bank Gospodarstwa Krajowego — 11.327 pkt.

Indywidualnie pierwsze miejsce zajął p. Egermajer (PKO) uzyskując 690 pkt. na 800 możliwych. 2) Morat (Bank Polski) — 690. 3) Orczykowski (Bank Polski) — 654 pkt. 4) Cybulski (Państwowy Bank Rolny) — 619 pkt. 5) Dziewanowski (Bank Polski) — 612 pkt.

W strzelaniu zespołowym z karabinków zwyciężył Państwowy Bank Rolny — 10.366 pkt. przed Bankiem Polskim 10.335 pkt.

W strzelaniu zespołowym z pistoletu pierwsze miejsce zajęła PKO., osiągając 1.448 pkt na 2.000 możliwych.

Niezależnie od mistrzostw głównych zgłoszono do strzelania z karabinków pięcioosobowe zespoły pań. Pierwsze miejsce zdobył BGK., mając 1.857 pkt. na 3.000 możliwych przed PKO. 1.843 pkt. Indywidualnie zwyciężyła p. G. Burska (Państw. Bank Rolny) — 455 pkt. na 600 mżl. 2) Majewska (BGK.) — 411 pkt., 3) Rajdosówna (PKO) — 405 pkt.

Noji zaproszony do Niemiec na zawody lekkoatletyczne w hali

Pol. Zw. Lekkoatletyczny otrzymał zaproszenie dla Nojego od Niemieckiego Zw. Lekkoatletycznego na zawody w hali berlińskiej, które się odbędą dn. 14 listopada. Dystans biegu ma wynosić 3000 mtr.. Byłby to pierwszy występ Nojego w zawodach w hali.

Argentyna zaprasza pięciu europejskich lekkoatletów.

Argentyński Związek Lekkoatletyczny zaprosił na tournee po Argentynie następujących 5-ciu lekkoatletów europejskich: Iso-Hollo, Kotkas, Jaervinnen (Finlandia), Enochson (Szwecja), Syring (Niemcy). Pierwszy występ tych zawodników ma nastąpić w końcu stycznia przyszłego roku w Buenos Aires.

„DERBY" CHOJEŃSKIE.

1500 widzów na boisku.

Na boisku w Chojnach rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy KS. John a KS. Jedność. Zawody te stanowiące „derby" chojeńskie, zgromadziły około 1500 widzów.

Mecz prowadzony był w żywym tempie Zespół Johna uzyskał znaczną przewagę, której rezultatem są 2 gole, zdobyte już w pierwszej połowie gry przez „Tolana".

Po zmianie boisk przeważa Jedność słabnąc pod koniec meczu.

U zwycięzców najlepszymi graczami byli Ścigalski w bramce i Tolan na lewym łączniku. W drużynie Jedności wyróżnili się bramkarz i Tomczyk w pomocy.

Zawody prowadził p. Laube.

Zawody rezerw tych samych drużyn wygrał również KS. John w stosunku 2:1.

Paweł i Gaweł.

Paweł i Gaweł w jednym stali domu.

Paweł mieszkał na górze. Gaweł na dole...

Paweł grał na loterii. Gaweł tak samo. Paweł flegmatyk. Gaweł choleryk; pierwszy robił wszystko powoli z namysłem, drugiemu ziemia paliła się pod nogami: i ten i tamten pragnął dojść do majątku, dorobić się własnego domu.

Paweł miał skromną posadę. Żył oszczędnie, odkładał co miesiąc na t. zw. czarną godzinę. Na jeden tylko pozwalał sobie wydatek — na kupno losu loteryjnego. Systematyczny, punktualny, nie przepuszczał Paweł ani jednej klasy, ani jednej Loterii, grał tak, jak pracował: pilnie, sumiennie, uważnie. Grał dość długo, bez wielkiego powodzenia, ale nie narzekał, nie denerwował się, czekał na swoją kolej.

Gaweł miał sklep. Szło mu jako tako. Z natury choleryk, pasjonat, mało w sklepie siedział, pozostawiając swej żonie prowadzenie przedsiębiorstwa. Gaweł grał na loterii. „Grał — jak twierdził Paweł „z czkawką". Co pewien czas, gdy nie wygrał, lub wygrał mniej niż pragnął, zarzekał się gry, w drugiej albo trzeciej klasie wycofywał się.

Paweł i Gaweł homerycznie toczyli spory na temat loterii i wygranej. Paweł cedził słówko za słówkiem, powolutku, jak z butelki z kropidłem. Gaweł pienił się i ział potokiem mocnych dobitnych wyrażeń, niczem gajzer islandzki. Paweł przekonywał Gawła o skuteczności swojej metody wytrwania w grze. Gaweł ciskał gromy na niesprawiedliwość Fortuny, na rzekomy pech, jaki mu towarzyszy w życiu.

— Niech to licho porwie! — krzyczał zaperzony Gaweł, nie będę więcej grał!

— Pożałujesz, braciszku, pożałujesz..., cedził przez zęby Paweł.

I na tym się skończyło. Flegmatyk grał dalej. Choleryk obraził się na loterię, nie wykupił losu, postąpił jak dziecko: „na złość mamie odmrożę sobie uszy".

Przeszło kilka tygodni. Nastąpiło ciągnienie. Nazajutrz wieczorem słyszy Gaweł, że na górze Paweł dzikie wyczynia harce: tańczy, śpiewa, sprzętami ciska. Pędzi Gaweł na piętro, puka do drzwi:

— Co do licha: Czyś sąsiad zwariował? Po nocy hałasy wyczyniasz? Mnie spać nie dajesz?

A na to Paweł.

— A co nie mówiłem, moja racja! Na los mój padło sto tysięcy!

Sponsowiał aż Gaweł ze złości:

— Wygrana wygrana, a ja mam dość tego hałasu. Aż mnie głowa puchnie!

— Wolność Tomku w swoim domku! Trzeba było grać sąsiedzie, bo wygrywa tylko ten, kto gra. Możesz się zresztą odbić, bo do ciągnienia pierwszej klasy już niedaleko, zamiast więc irytować się, idź lepiej zaraz rano i kup los loteryjny

Pamiętaj, że w Kolekturze

KAFTALA

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 54

PADAJĄ STALE WIELKIE WYGRANE

Tam padło w 36-ej Loterii

Zł. 100.000 na Nr. 194977

5 razy po Zł. 10.000 na Nr. 21864 57551, 81418 150988, 168493

7 razy po zł. 5.000 — 19 razy po zł. 2.500

36 razy po zł. 2.000 — 69 razy po zł. 1.000

oraz wielka ilość mniejszych wygranych. — Po za tym padło tam między in.

Zł. 1.000.000 w 26-ej Loterii na Nr. 61415

„ 1.000.000 „ 31-ej Loterii na Nr. 72450

Losy I-ej klasy już są do nabycia.

Listowne zamówienia załatwia się odwrotnie. — Konto P. K. O. 304.761.

Sport w kilku słowach.

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Łodzi o godz. 2,30 po poł. przedostatni mecz ligowy między ŁKS-em a lwowską Pogonią.

Pogoń ma teoretycznie szanse nawet do zajęcia drugiego miejsca w tabeli, musiałaby jednak wygrać pozostałe mecze.

ŁKS. również ma możność poprawienia znacznie swej pozycji, a w razie zwycięstwa w Łodzi nad Pogonią zrównałaby się z nią ilością zdobytych punktów (17 pkt.)

Poza meczem w Łodzi odbędą się w niedzielę 18 bm. w kraju następujące zawody ligowe:

Legia—Śląsk w Warszawie, Wisła—Dąb w Krakowie, Warta — Warszawianka w Poznaniu i Ruch—Garbarnia w Hajdukach.

O wejście do ligi zakończona została pierwsza runda, zaś w niedzielę rozpoczyna się druga kolejka meczami:

Śmigły—Brygada w Wilnie i AKS—Cracovia w Chorzowie.

W czwartek odbędą się w sali Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295 o godz. 20-ej międzyklubowe zawody bokserskie przy udziale pięściarzy Sokoła, Geyera, Kruszeendera i KP. Zjednoczone.

W zawodach startować będą m. in. Kijewski, Wojciechowski, Mikołajczyk, Bartosiak, Rychter, Ostrowski.

W niedzielę, 18 bm. organizuje Towarzystwo Zwol. Sportu ogólnopolski wyścig szosowy na dystansie 100 klm. o nową nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Zarząd Miejski.

Start mieścić się będzie u wylotu ulicy Brzezińskiej.

— W niedzielę 18 bm. ŁOZK organizuje 50-cio klm. wyścig szosowy o mistrzostwo młodzików województwa łódzkiego na rok 1936.

Wyścig dostępny jest dla kolarzy, posiadających karty wyścigowe. Start wyścigu nastąpi o godz. 9.30 rano na autostradzie u wylotu ul. Brzezińskiej. Zgłoszenia do wyścigu na starcie od godz. 8-ej rano.

— W niedzielę 18 bm. ze względu na mecz ligowy wszystkie mecze o mistrzostwo klasy A rozpoczną się o godz. 11-ej przed poł. Na boisku UT. odbędzie się mecz UT. — Burza, na boisku Wimy: Wima — SKS, na boisku WKS: WKS — Sokół (Pabianice) na boisku Widzewa: ŁTSG. — Widzew i na boisku Kruszeendera w Pabianicach: PTC — ŁKS Ib. O mistrzostwo klasy B odbędą się w niedzielę mecze następujące: Tur — Hakoah, Boruta—Sokół (Derby Zgierza), Makabi — Bar Kochba i Zjednoczone — Huragan. Do klasy B grupy pabianickiej zaawansował Rudzki Klub Sportowy, który ub. niedzieli pokonał w trzecim decydującym meczu Tur (Zd. Wola) 2:0 (2:0).

— Kierownictwo sekcji piłkarskiej U. Touringu wniosło protest odnośnie udziału w barwach ŁTSG. na ostatnich zawodach o mistrzostwo jednego z zawodników.

W uzasadnieniu złożonego protestu „Fioletowi" twierdzą, że wymieniony zawodnik został przed kilkoma tygodniami zwolniony z więzienia za przewinienie kry minalne i jako taki, w myśl odpowiednich przepisów PZPN. winien być skreślony z ewidencji zawodników PZPN.

Wobec stwierdzenia powyższego UT. wnosi o unieważnienie odbytego spotkania (jak wiadomo zakończyło się wynikiem remisowym) i uznanie odbytych zawodów za towarzyskie.

Ciekawy ten protest nienotowany dotychczas w kronikach piłkarskich, wzbudził zrozumiałe zainteresowanie w sferach sportowych Łodzi, które z niecierpliwością oczekują na decyzję kompetentnych czynników.

Tak pływają Japończycy...

Wyniki lepsze od rekordów Polski

W Tokio odbyły się mistrzostwa pływackie juniorów. Wyniki są następujące:

100 m. st. dow. Siema 1:03, 200 m. st. dow. Hajakawa 2:02.2, 400 m. st. dow. Iwata 10:25, 800 m. st. dow. Iwata 10:25 100 m. na wznak Kodama 1:13,6, 200 m. klas. Jamaguti 2:50,6, sztafeta 4×200 m. st. dow. Szkoła Handlowa 9:35.8.

W kilku wypadkach wyniki są lepsze od rekordów Polski dla seniorów.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. —Ludzie na krze.

Teatr Popularny. (Ogrodowa 18) — Chory z urojenia.

Adria. Cygańskie dziewczę.

Cyrk Staniewskich. Na placu przy ulicy Wólczańskiej 111-115. Wielkie przedstawienie

Casino. Panna Lili.

Corso. — I. Nie miała baba kłopotu. II. Córka generała Pankratowa.

Grand-Kino. — Jadzia.

Metro. Cygańskie dziewczę.

Miraż. — Najszczęśliwszy dzień mego życia.

Przedwiośnie. — Pan Twardowski.

Palace. Ada, to nie wypada!

Rialto. Koenigsmark.

Rakieta Roberta.

Stylowy. „Orłow".

Jutro zjemy na obiad

Zupę pomidorową z ryżem, pieczeń wołową z buraczkami. Kompot z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro. Kalikstowi.
Wschód słońca 5.57.
Zachód słońca 16.48.
Długość dnia 10.51.
Ubyło dnia 6.01.
Tydzień 42.

prywatna przychodnia **WENEROLOGICZNA** leczenie chor. wenerycznych i skórnych.

Piotrkowska 161

Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. i święta od 9 — 1 ppoł. Panie przyjmuje kobieta-lekarz.

PORADA 3 ZŁ.

Jedyny sposób na **Kryzys** to los kupiony w kolekturze **KURT WYTRZYC** Łódź, Piotrkowska 141 i 11-go Listopada 37-a P.K.O. 600 626 Łódź

Kupon ulgowy do Cyrku STANIEWSKICH w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 111 Ważny we WTOREK o 8.30 w wiecz. Okaziciel nin. kuponu w kasie cyrku otrzyma po wykupieniu 1. biletu, drugi analogiczny **ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE.**

ZAGINĄŁ pies wyżeł biało - brązowy Odprowadzić za wynagrodzeniem, Lipowa 1. m. 12

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

Nowy Jork: — Święto.

Liverpool: loco 6.84, październik 6.58, listopad 6.60, grudzień 6.59

Brema: loco 14.29, październik 13.35, grudzień 13.11, styczeń 13.11

Waluty, dewizy i akcje

Mocne usposobienie dla papierów państwowych.

Zarówno dla premiówek, jak i w grupie innych papierów państwowych panował nastrój mocny.

W grupie premiówek w porównaniu do ostatnich notowań urzędowych zwykłe odcinki 3% Pożyczki Inwestycyjnej 1 em. zyskały zł 1.50, 2 em. zł 1.75 na sztuce. 4% Dolarową zakupywano po kursie o 75 gr podwyższonym.

Dla pożyczek dolarowych tendencja była bardzo mocna. 6% Dolarowa zwyżkowała o 3.50 proc., a 7% Stabilizacyjna (zwykła i drobne odcinki) o 1.50 procent.

Żywe obroty listami zastawnymi.

Dział prywatnych papierów lokacyjnych był bardzo ruchliwy, ogólne usposobienie było mocne.

W grupie stołecznej po niezmienionej cenie nabywano 8% L. Z. Tow. Kred. Przemysłu Polskiego, tęże 7% zaś notowano 80.00—80.50, wobec ostatnich notowań na ultimo września 80.00—74.00 (sprzedaż. kupno).

W porównaniu do ostatnich (piątkowych) notowań giełdowych 4½% Ziemskie w W-wie i 6 seria 6% Konwers. m. W-wy 1926 r. zyskały po 1.25 proc., a 5% m. W-wy 1933 r. 0.75 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 66.00, 2 em. 67.00, Dolarowa 3 s. 49.75, Konwersyjna 1924 r. 52.50, Dolarowa 1919 r. 78.00, Stabilizacyjna 1927 r. 51.50, L. Z. Państwowego Banku Rolnego 83.25 i 94.00, L. Z. i Obl. Kom. Banku Gospodarstwa Krajowego wszystkich emisji 83.25, 94.00 i 81.00, Budowl. 93.00, L. Z. Przemysłu Polskiego 91.00, Ziemskie w W-wie 5 s. 46.75, m. W-wy 1933 r. 55.00, m. Łodzi 1933 r. 48.00, m. Radomia 1933 r. 39.00, Konwersyjna m. W-wy 1926 r. 6 em. 56.00, Przem. Polskiego 80.50

Akcje — zwyżkują.

Obroty papierami dywidendowymi były stosunkowo dość duże, w oficjalnych tranzakcjach ukazało się siedem gatunków akcji.

Bank Polski 112.00, Cukier 30.00, Węgiel 16.00, Lilpop 16.25, Ostrowiec 33.50, Starachowice 37.50, Haberbusch 42.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 13. 10. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica jednolita 27.50 — 28.00, żyto I standard 19.00 — 19.25, mąka pszenna gat. I A 44.00 — 45.00, mąka żytnia wyciągowa 29.00 — 30.00, razowa 23.50 — 24.00

Poznań, 13.10. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane.

Ceny orientacyjne: żyto 18.50 — 18.75, pszenica 25.75 — 26.00, mąka żytnia wyciąg. 28.50 — 28.75, mąka pszenna gat. I wyciąg. 42.50 — 43.50

„DZIEŃ KATOLICKI" W OSADZIE SROCKO.

Z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Michała Bielińskiego w osadzie Srocko pod Piotrkowem odbył się „dzień katolicki", poświęcony zagadnieniom apostolstwa świeckich.

Uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrował ks. proboszcz Michał Bieliński, w której wzięły udział organizacje parafialne ze sztandarami, tworząc zwarty szpaler w głównej nawie kościoła oraz licznie zebrani parafianie. Podniosłą naukę n. t. „Apostolstwo świeckich w parafji w dzisiejszych czasach" wygłosił ks. kan. Stanisław Nowicki.

Bezpośrednio po nabożeństwie w Domu Katolickim odbyło się zebranie kobiet, w którym wzięło udział około 400 osób. Zebranie otworzył treściwym przemówieniem miejscowy ks. proboszcz. Po ukonstytuowaniu się prezydium zebrania dłuższy referat n.t. „Zadania kobiety w życiu apostolstwa świeckich" wygłosił ks. kan. Stanisław Nowicki. Rezultatem dnia katolickiego było powołanie Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Po przyjęciu statutu Akcji Katolickiej wybrano zarząd oddziału K. S. K., do którego weszły pp.: T. Justynowa — jako przewodnicząca, A. Jędrzejek — jako wiceprzewodnicząca, S. Jędrzejczyk — jako sekretarka i S. Dutkiewicz — jako skarbniczka.

Dr med. **E. WOŁKOWYSKI** powrócił

Spec. chor. wenerycznych, seksualnych i moczopłciowych.

Cegielniana 11, tel. 238-02

Przyjmuje od godz. 8—12, od 4—9 w. niedziele i święta od godz. 9—1.

Doktór L. BERMAN POWROCIŁ

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i seksualnych

Cegielniana 15.

telefon 149-07

od 8—11 rano i od 4—8 wiecz.

niedz. i święta od 1—9.

Dr med. **NIEWIAŻSKI**

Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych

ANDRZEJA 5, telefon 159-40

przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 wiecz. w niedz. i święta od 9—12 pp.

Dr med. **M. TAUBENHAUS**

AKUSZER - GINEKOLOG

przyjmuje od 8—9 r. i 4—8 w.

Zgierska 11 Tel. 246-09

OTOMANĘ garderobę, tapczan, leżankę, krzesła, stół, biurko, stoliki radjowe tanio i na dogodnych warunkach. Kilińskiego 160, Przeździecki.

REGINA Pawlak, ul. Mianowskiego 9, zgubiła legitymację, wyd. z firmy I. K. Poznański.

PRZYBŁĄKAŁ się wyżeł w brązowe łaty. Do odebrania za zwrotem kosztów, Bałucki Rynek — budka ze słodyczami Popielarczyk.

POTRZEBNI starsi ludzie i chłopcy do sprzedaży gazet. Zgłaszać się od godz. 9—11-ej ul. Bazarna 8. Wiadomość u dozorcy.

LUDZIE O KTÓRYCH ZAPOMNIANO...
Fabryka konserw na odludnej wyspie.
Wierni strażnicy maszyn.

Francuskie ministerstwo kolonij rozpisało znów po 7-letniej przerwie konkurs na koncesję, (której czas trwania obejmuje 99 lat) zezwalającą na założenie fabryk konserwowania langusty na samotnie leżących na oceanie Indyjskim wyspach St. Paul i Nowy Amsterdam, podległych generalnemu gubernatorowi Madagaskaru. W ten sposób rząd francuski ponawia próbę kolonizacyjną, która w r. 1929 skończyła się

straszną tragedią.

Koncesję otrzymała wówczas stworzona w Le Havre przez znanego pioniera kolonialnego Rene E. Boisiere'a spółka „Compagnie des Langoustes Francaises". 120 rybaków i robotników udało się wówczas z Madagaskaru na St. Paul; było wśród nich 40 biednych rybaków bretońskich, Francuzów, i 80 z Madagaskaru. Ale tylko 3 z nich wróciło do Francji z dalekiej skalistej wyspy.

Nową ojczyzną 120 ludzi był skalisty cypel wulkanicznego pochodzenia, który wynurzył się kiedyś z głębi morza. Na przestrzeni 7 kilometrów kwadratowych nie rosną żadne drzewa ani krzewy, prócz trawy, mchu i gdzieniegdzie bambusów. Prócz tego wyspa roi się od szczurów, królików, pingwinów i innych ptaków morskich. Wody do picia nie ma, istnieją tylko gorące źródła siarczane. Pije się tam destylowaną wodę morską i deszczówkę. W pobliżu wyspy nie przepływają

żadne wielkie parowce.

Wyładowano na ląd robotników, maszyny, budulec i środki żywności. Zbudowano fabrykę, drewniane domki dla robotników i składy. Co 3 miesiące specjalny okręt miał odbierać gotowe konserwy z ryb i langusty i przywozić robotnikom świeże środki żywności i owoce. Zaczęła się normalna produkcja. Od godz. 5,30 rano do 11 wieczorem łowiono, znoszono łup do fabryki, oczyszczano, krajano i wciskano do puszek.— W przerwach spożywano obiad i kolację, garść ryżu i kilka owoców. Spano w nocy 6 godzin.

Przedsiębiorstwo przynosiło zyski. Ale naraz zmieniło się wszystko. Murzyni, mniej wytrzymali od bretończyków, zaczęli chorować ze znużenia i złego pokarmu. Połowy zaczęły słabnąć. W dniu 15 lutego 1930 roku przybył na wyspę kierownik przedsiębiorstwa, ażeby dokonać inspekcji. Był to sygnał do buntu. Murzyni z Madagaskaru oświadczyli, że

nie mogą dalej pracować.

Bretończycy zażądali ażeby ich odesłano do domu. Ponieważ pertraktacje nie dały wyniku, kierownik postanowił odesłać wszystkich i zwerbować nowych ludzi, 79 czarnych i 34 białych odpłynęło do swoich domów. Pozostało tylko 6 białych i jeden murzyn, ażeby opiekować się maszynami. Mieli być zluzowani po 3 miesiącach.

Dla 7 pozostałych wydzielono zapasy żywności, owoce, aparat fotograficzny, gramofon i psa. Pozostali nazywali się: Gulian Huludut, Franciszek Brunou, pani Brunou, Emanuel Ploch Pierre Quelivic Ludwik Herleden i Ramonzi. Najstarszą osobą była pani Brunou (32 lat) najmłodszą Ludwik Herleden (19 lat). Pani Brunou spodziewała się dziecka. Mimo braku żywności nie traciła energii i humoru, zachęcając do wytrwałości 6 mężczyzn, którzy czuwali nad maszynami, łowili ryby i polowali na króliki.

Świeża żywność kończyła się powoli. Był marzec, jesień na południowej półkuli, króliki ukryły się w swoich norach. Pozostały więc tylko konserwy i ryby. Woda do picia wyczerpywała się. Świeżej nie było, ponieważ parowiec zapomniał zostawić benzynę do aparatu destylacyjnego. Pozostali na wyspie używali więc deszczówki. Dnia 8 marca urodził się nowy mieszkaniec wyspy; pani Brunou powiła

zdrową dziewczynkę.

Otrzymała ona imię Paula.

Minęła jesień, nastała zima. Żaden okręt nie pojawił się na horyzoncie. Pewnej nocy wybuchł pożar w składzie żywności i narzędzi— O ugaszeniu pożaru nie było mowy. Pożar rozszerzył się szybko i strawił niemal wszystko. Pozostała tylko część bu dulca, konserwy, bielizna, odzież, noże deski i gramofon.

Ludzie z St. Paul byli zrozpaczeni. Okręt musiał przybyć, ale nie pojawiał się. Z desek i kamieni zbudowali sobie prowizoryczne chaty. Z bambusu sporządzili sobie łuki i strzały, z reszty desek łodzie. Drut posłużył im do sporządzenia igieł. Ryby łowili rękami lub zabijali kamieniami, z noża mi wyprawiali się na króliki. Jedli dużo, ale mieli pragnienie, odczuwając potrzebę świeżego mięsa, owoców, jarzyn, mleka i jaj. Byli osłabieni, niezdolni do pracy, zroz paczeni.

W czerwcu umarła mała Paula. Znowu było ich tylko 7. W dniu 14 lipca, w dniu narodowego święta Francji, nie pracowali. Zawiesili na słupie napół spaloną chorągiew francuską śpiewali „Marsyliankę" i grali na gramofonie. Ponieważ mechanizm zardzewiał, nauczyli się kręcić płyty palcami. We wrześniu zmarł na skorbut Puloch, w kilka dni potem zachorowała pani Brunou. Zwłoki Polucha ułożono za blokiem lawy, ponieważ nikt nie miał sił

pochować go.

Młody Herledan zawlókł potem trupa na wybrzeże, ażeby zapobiec rozkładowi i zarazie. Przy tej sposobności znalazł gnazdo pingwinów i leżące w nim jaja, które spożył. Odzyskawszy siły zaczął szukać dalej i znalazł wielkie osiedle pingwinów. Nazajutrz Herledan i jego towarzysze przynieśli do swoich chałup 1000 jaj pingwinów. Pod wpływem świeżego pożywienia skorbut znikł. Ale w listopadzie zapasy jaj skończyły się, nowego pożywienia nie było.

Z początkiem grudnia znalazł Herledan w napół spalonej chałupie, wśród pustych konserw

dwa karabiny i kilkaset naboi

Jeszcze tego samego dnia wyruszył na polowanie. Strzały przyniosły wybawienie. Usłyszał je pewien przepływający raz w roku obok wyspy St. Paul parowiec, przewożący towary z Australii na Madagaskar, i zawinął do wyspy. W dwie godziny później wszyscy Robinzonowie z wyspy byli na pokładzie.

Dowiedzieli się tam ze zdumieniem, że zapomniano o nich zupełnie. W kierownictwie spółki konserwacji langusty nastąpiły zmiany, prócz tego pewien dziennik angielski zamieścił fałszywą wiadomość, że wyspa St. Paul znikła w morzu wskutek trzęsienia ziemi. Gdy uratowani przyszli do siebie, parowiec chciał ruszyć w dalszą drogę. Ale wtedy stała się rzecz niespodziewana: uratowani nie chcieli opuścić

powierzonych im maszyn.

Zażądali tylko nowych środków żywności i zapewnienia, że po pewnym krótkim czasie będą odesłani do Francji wraz z całym majątkiem spółki. Jedynie najmłodszy Herledan dał się nakłonić do wyjazdu. Holudut i pani Brunou pozostali. Herledan przybył do Marsylii bez grosza. Miał tylko zeszyt szkolny, w którym spisywał swoje wrażenia. W 6 tygodni potem zabrano również Huluduta i panią Brunou, którzy wrócili przez Madagaskar do Francji.

Piwo sprzed 210 lat
w piwnicy ratusza.

Do najciekawszych osobliwości miasta Wrocławia, które kiedyś pozostawało w bradzo ożywionych stosunkach handlowych z Polską jako punkt tranzytowy między wschodem a zachodem Europy, należy starożytny ratusz z 14-go wieku ze swymi podziemiami — znaną piwnicą świdnicką. Dzięki dokonanemu tam niedawno odkryciu, piwnica świdnicka za interesowała szerszą opinię publiczną.

Przy przebijaniu jednej ze ścian w podziemiach robotnicy niespodziewanie napotkali nieznaną dotąd piwnicę, w której znaleziono dwie, dziwnych kształtów butle

z zielonego szkła,

napełnione do połowy ciemnym płynem. Znajdująca się na ziemi cegła z liczbą roku 1726 czyniła odkrycie to jeszcze więcej interesującym. Chemiczne zbadanie zawartości butli wykazało, że płynem tym było... piwo. Po oczyszczeniu butli z kurzu znaleziono na nich oryginalny napis: brunatny jeż. Jak wynika z dawnych kronik, naczyń takich używano do piwa, którem nieraz zapewne rozkoszowali się zgromadzeni w piwnicy rajcowie miejscy.

Dwieście dziesięć lat jest zapewne poważnym wiekiem dla piwa, lecz jest to ostatecznie tylko chwilka w stosunku do ogól. okresu czasu na jaki spoglądać może wstecz szlachetny ten napój. U starożytnych Egipcjan piwo spełniało jeszcze specjalną rolę lekarstwa, podawanego pocjentom z domieszkami innych leków. Według posiadanych zapisków Asyryjczycy znali piwo

już 5000 lat przed nar. Chr.

Na uwagę zasługuje fakt, że przepisy warzenia piwa, o ile zachowane zostały na tabliczkach glinianych i zwojach papirusowych, zasadniczo odpowiadają dzisiejszym i że już przed 7 tys. lat rozróżniano ciemne i jasne piwo i zawartość alkoholu uznawano za cechę zasadniczą. Grecki historyk Herodot i wielki tragik Sofokles znali już także ulubiony wywar jęczmienny. Jeżeli więc Gambrynusa, legendarnego króla brabanckiego, który nazywał się właściwie Jan Primus, przedstawia się jako wynalazcę piwa, dzieje się to z krzywdą dla sławy tego napoju.

—oOo—

Wiśniowe niebo.
Co stwierdziły największe teleskopy?

Droga mleczna jest jedną z niezliczonej ilości wysp gwiezdnych, rozsianych we wszechświecie. Cała przestrzeń jest bogato usiana mgławicami gwiezdnemi, z których każda stanowi zbiorowisko gwiazd o podobnej liczności, jak droga mleczna. Największe teleskopy odkryły przed naszym wzrokiem miliony takich mgławic gwiezdnych. Dla nieuzbrojonego oka są one często niewidoczne, gdyż mimo ich olbrzymich rozmiarów, znajdują się zbyt daleko, by dały się dostrzec gołym okiem. Gdyby jednak oko nasze posiadało wielokrotnie większą wrażliwość na światło, to całe niebo wydawałoby się nam jako świecąca mgła, podobnie jak się nam przedstawia mleczna droga. Tylko, że światło idące ku nam od owych dalekich mgławic gwiezdnych nie jest białe. Składa się ono przeważnie z promieni czerwonych, a nawet podczerwonych. Świetlana mgla, pokrywająca niebo wydawałaby się oku nad wrażliwemu jako mgła o barwie ciemnoczerwonej.

NAJGROŹNIEJSZY WRÓG MARYNARZA.

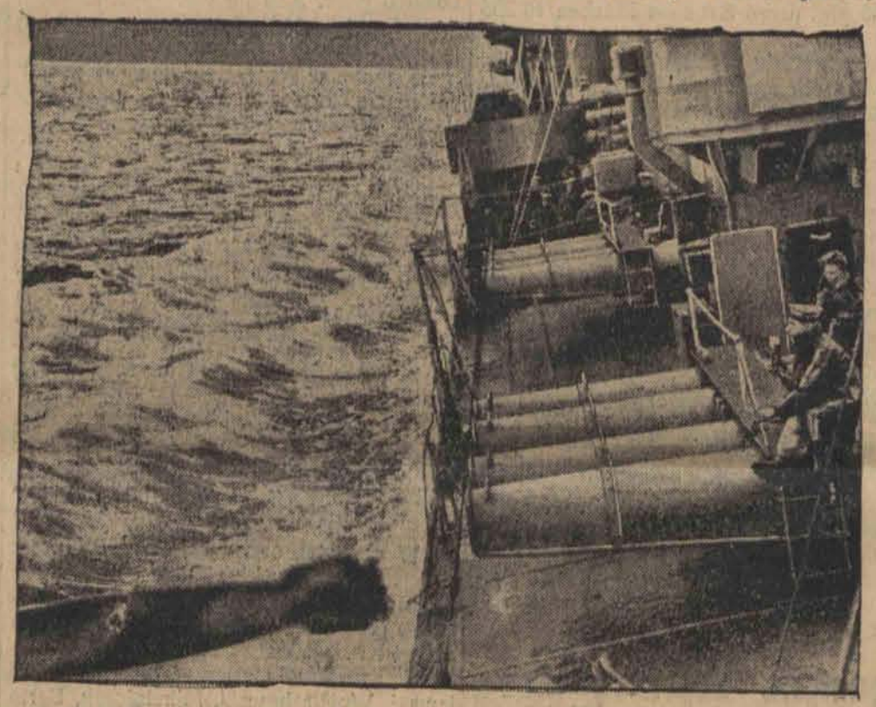

Wyrzut torpedy z pancernika angielskiego podczas ostatnich manewrów floty brytyjskiej u wybrzeży szkockich.

PODSŁUCHANE

SZEŚCIORO.

— Już znowu pięciu pani synów siedzi na mojej jabłoni.

— Mój Boże, a gdzie się podział Józiek?

OBRONA.

— Dlaczego pan skradł 100.000 złotych?

— Byłem głodny panie sędzio.

U FOTOGRAFA.

Fotograf: — Proszę zamknąć usta, mój panie. Płyta fotograficzna ma tylko 24 cm. szerokości.!

H. RABL

POŻAR

41

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

I nagle się okazało, że wszystkie obliczenia zawiodły na całej linii. Więc co się stało ostatecznie? Przecież nie przypadek spowodował tę zmianę!...

Konstancja powiedziała, że mężczyzna nie wchodzi tu w grę. Możliwe... chociaż z drugiej strony byłoby szczytem naiwności uwierzyć kobiecie, widząc ją w stanie skrajnego podniecenia.

Pokręcił głową.

Więc co robić?... — myślał z głuchą rozpaczą. — Nie mogę się upierać przy swojem, bo będzie jeszcze gorzej...

Długo rozważał, nie znalazł żadnego wyjścia i wreszcie westchnął z rezygnacją: — Dotąd ufałem jej ślepo i nie pozostaje mi teraz nic innego, jak się zgodzić, polegając na obietnicy, że wróci do mnie za parę tygodni.

* * *

Tego dnia Strickland po drugim śniadaniu po raz wtóry pojechał do biura. — Wbrew zwyczajowi żona pożegnała się z nim na ganku i wzdychając ciężko, odprowadziła go wzrokiem do samej furtki. Musiał pójść, oczywiście, bo Farland przyrzekł, że pobory będą wypłacone za pełny miesiąc wszystkim zatrudnionym przy likwidacji przedsiębiorstwa „Leverstone and Marlowe", a roboty było dużo.

Gnębiło ją jednak to, że musiał pracować dla sprawy już przesądzonej, wskutek czego tracił drogocenny czas, który mógłby poświęcić z większym pożytkiem na szukanie nowej posady dla siebie i jakiegoś zajęcia dla syna.

Poszła do kuchni, gdzie Jenny obierała kartofle do obiadu. Oprócz nich w całym domu nikogo nie było. Zaraz po wyjściu starego Stricklanda, Bert mruknął coś niezrozumiałego — zdaje się, na temat przykrej atmosfery rodzinnej — wyciągnął z szopy motocykl i gdzieś pomknął. Najlepszy dowód, że się wszystko przewróciło do góry nogami, bo w normalnych warunkach nie odważyłby się nigdy na zabranie motocyklu bez pozwolenia ojca.

Jenny oddała klucze matce i poszła na górę uprzątnąć pokoje sypialne. Do tej pory wykonywała te czynności machinalnie, dziś włożyła w nie dużo smutku, myśląc, że jednak są znacznie przyjemniejsze w porównaniu z pracą u „Wintera i Dartmoora", którą miała rozpocząć w następnym miesiącu: pisać na maszynie, stenografować, siedzieć godzinami w ciasnych, dusznych pokojach olbrzymiego, ponurego budynku w samem sercu City, rano ciemno, wieczorem też ciemno, bez słońca, bez powietrza, prawie jednakowo w lecie jak i w zimie.

A Joe Scott?... O tem lepiej nie myśleć wcale!....

Umówiła się z nim na dzisiejszy wieczór, gdy nie przeczuwała nawet, jakie nieszczęście spadnie wkrótce na rodzinę. Mieli ustalić datę ślubu, porozmawiać o masie drobiazgów, które w tych okolicznościach urastają do rozmiarów dziejowych niemal wydarzeń... i w jednej chwili wszystko runęło, grzebiąc pod gruzami najpiękniejsze marzenia.

Spotkać się z nim jednak?... Poco? W najgorszym razie zaczeka trochę i pójdzie sobie. Zresztą... dowiedział się na pewno z dzienników i może sam nie przyjdzie?!....

Połknęła gorzkie łzy, a z bezsilnych palców wyślizgnęła się poduszka, którą zaczęła wstrząsać, i upadła, przykrywając jej stopy. Tak ciężko było się wyrzec nagle wszystkiego, co do tej pory uprzyjemniało życie: sportu, słońca, powietrza, swobody.... i miłości.

Podniosła poduszkę, położyła na miejsce i zbliżyła się do okna. Wyjrzała: zataczając szeroki łuk, z za najbliższego narożnika wyłonił się ostrożnie długi ciężki wóz i sunął powoli środkiem jezdni.

Jenny zdziwiła się bardzo i zapomniała na chwilę o własnych przykrościach. Skąd się wziął taki samochód na skromnej, zacisznej ulicy?...

Zdumiała się jeszcze więcej, gdy stanął przed ich domem i gdy ujrzała, że szofer wyskoczył na chodnik: w następnym momencie usłyszała dzwonek.

Przypomniała sobie wówczas, że matka jest w kuchni nieuczesana, nieubrana, zajęta gotowaniem obiadu. Gorączkowo przygładziła dłońmi rozwichrzone włosy, zbiegła nadół, przeszła szybkim krokiem przez ogródek i otworzyła furtkę.

Przed nią stała jakaś pani, jakby wycięta z żurnalu mód. Była trochę za tęga miała jasne wyłupiaste oczy, lalkowatą twarz bez żadnego wyrazu, a mimo wszystko wyglądała bardzo efektownie. Sprawił to, oczywiście strój, zdradzający rękę mistrza sztuki krawieckiej, w którym wszystko poczynając od kapelusza, a kończąc na bucikach i torebce — mówiło o rozważnym wyborze.

— Mój Boże! — pomyślała odruchowo dziewczyna. — Gdyby choć raz w życiu być tak ubraną!....

— Czy mogę się widzieć z panią Strickland? — zapytała wytworna pani, obrzucając dziewczynę zimnym, kłującym spojrzeniem. — Nazywam się Elżbieta Bounders.

Jenny otworzyła szerzej furtkę i usunęła się z drogi.

— Pani będzie łaskawa wejść — rzekła niepewnie — zaraz zawiadomię mamusię.

Zaprowadziła ją do saloniku, który na szczęście był w porządku, przeprosiła i zostawiła samą.

— Wielki Boże! — szeptała, pędząc do kuchni. — Lady Bounders!.... Lady Bounders!...

Wiedziała, oczywiście, kim był Reginald Bounders. Ale co to miało znaczyć?... Co zwiastowały niezwykłe odwiedziny? Coś dobrego, czy złego?.... W każdym razie to było okropne — w ostatnich dniach działy się wokół nich nieprawdopodobne rzeczy, do których nikt nie był przygotowany i dlatego nie wiedziała, jak się do nich ustosunkować.

Wpadła do kuchni i z trudnością łapiąc powietrze, zawołała zduszonym głosem:

— Mamusiu, lady Bounders przyjechała!

Pani Strickland drgnęła, z hałasem postawiła garnek na piec i odwróciła do córki przerażoną twarz.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Kazola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.